Nr. 162. Lwów. — Wtorek dnia 19 lipca. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafice p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2, w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika 21 i w trafice przy ul. Karola Ludwika l. 5.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Wincentego z Pauli.
Jutro: Czesława i Kasjana

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 25·0
Zachód „ „ 7 „ 43·0

Długość dnia g. 15 m. 18·0
Ubyło dnia 2·0 min.

Przegląd polityczny.

Przyjęcie deputacji bułgarskiej na zamku ebentalskim odbyło się niemal zupełnie tak, jak to już w onegdajszym numerze opisaliśmy na podstawie dość skąpych relacyj telegraficznych. Musimy jednak uzupełnić ten obraz przyjęcia niektórymi szczegółami, głównie co do wrażenia całego aktu. To, przed czem przestrzegaliśmy, mianowicie przed depeszami pism żydowskich, rzeczywiście zasługiwało na takie niedowierzanie, albowiem okazało się istotnie, że żadna z tych depesz nie przedstawiła rzeczy w właściwem świetle, ale albo wręcz zamilczała niektóre szczegóły, albo je przekręcała.

Wracamy tedy do Ebenthalu, tego ustronnego, małego zameczku, położonego w przyjemnej dolince, opodal pięknej wioski, noszącej również nazwisko Ebenthal. *)

Idylliczną, a od czasów wielkiej biwy pod Wagram, zapomnianą tę miejscowość zdobi na drodze prowadzącej do zamku pomnik, wzniesiony jeszcze w roku 1714 przez niejakiego hrabiego Michała Tobiasza Sinzendorfa — na czyją intencję? tego zwietrzały napis już nie powiada. Zresztą nie ma tu nic uwagi godnego, chyba kilka moczarków obok drogi wiodącej do zamku, gdzie swojskie kaczki imitują łabędzie Ludwika bawarskiego, a pluskający się w wodzie chłopacy o twarzach rumianych, bawią się w Lohengrinów.

Idyllę tę ebentalską przerwało w piątek ubiegły w południe zjawienie się deputacji bułgarskiej, która w pięciu ekwipażach zamkowych przyjechała ze stacji Dürnkrut do zamku. Doniesienie o rozwinięciu nadzwyczajnego ceremonjału, o uroczystościach w Ebenthal, o tem że uderzono w dzwony i t. p. — wszystko okazuje się fantazją reporterską.

Nic z tego wszystkiego; nawet najlichszej chorągiewki nie wywieszono nigdzie. Kilku starych chłopów, którzy przypadkiem nie byli przy żniwie, podziwiało panów z Bułgarji i na tem koniec. Nie było też owych pancernych rycerzy, którzy mieli niby to wyjechać z zamku na spotkanie deputacji. Rzecz się tak miała, że u progu stali dwaj suto wygalonowani strzelcy, którzy otwierali drzwiczki pojazdów i pomagali deputatom wysiadać.

W westybulu powitali deputację dr. Fleischmann i rotmistrz Dobner, poczem służba wskazała przybyłym przeznaczone dla nich pokoje. Tam odmienili deputaci toaletę; mianowicie wojskowi przywdziali swoje mundury galowe, a Wakujew, chłop, przywdział białą płótniankę, w której nie chciał paradować w Wiedniu. Ogarnąwszy się w ten sposób, weszła deputacja do głównego salonu i tam się uszykowała.

Tymczasem w sąsiednim, małym saloniku czekał książę Ferdynand, wraz z matką swą Klementyną, która była w towarzystwie swej damy dworu, baronowej Pach. Mały ten pokój, o zupełnie pospolitych zielonych tapetach, ma zwykłe pospolite umeblowanie i odznacza się tylko kilku obrazami wartościowemi. Na głównej ścianie wiszą portrety cesarzowej Marji Teresy, oraz cesarzy Franciszka i Józefa II. Sprzęty są czerwonym adamaszkiem obite. — Książę stał obok chińskiego biurka w chwili, kiedy na dany znak weszła do tego pokoju deputacja z Tonczewem na czele.

Deputaci utworzyli półkole, w jego środku był Tonczew, który wystąpił przed księcia, w ręku dzierżąc akt wyboru, bardzo ładnie wykaligrafowany i ozdobiony herbem Bułgarji.

Przemówił naprzód po bułgarsku, a następnie toż samo powtórzył w języku francuskim. — Tekst autentyczny tej francuskiej przemowy opiewa:

„Monseigneur!

„Le peuple Bulgare, pénétré des hautes qualités, qui distinguent votre auguste personne, et ayant pleine assurance que votre Altesse possède toutes les garanties voulues pour la conservation des droits et de la liberté des Bulgares, vous a acclamé pour son prince.

„La députation, en vous rémerciant au nom de toute la nation et du gouvernement pour le bon sentiment, dont vous avez donné des preuves en acceptant la couronne Bulgare, vous remette l'acte d'élection solennelle. Les députés, prenant acte de votre noble décision pour consacrer votre précieuse et noble vie á la prospérité de la Bulgarie, nous ont chargés aussi d'exprimer leur désir ardent que votre Altesse vienne avec nous à l'ancienne capitale de la Bulgarie à Tirnova, où tous les députés réunis vous attendent avec impatience pour confier à votre Altesse la destinée de la Bulgarie.

„Vive votre Altesse pour l'honneur et la gloire de la Bulgarie!“

(„Dostojny Panie! Naród bułgarski uznając wysokie przymioty, które Waszę wzniosłą osobę zdobią, i mając zupełną pewność, że Wasza Wysokość daje wszelkie gwarancje, iż utrzyma prawa i swobody Bułgarów, obrał Was swoim księciem.

„Deputacja, dziękując Wam w imieniu całego narodu i rządu, za dobre intencje, które udowodniliście, przyjmując koronę bułgarską — oddaje Wam niniejszem akt uroczystego wyboru. Deputowani, przyjmując do wiadomości Waszę wysoką decyzję poświęcenia swego cennego i szlachetnego życia dla rozwoju Bułgarji, polecili nam także wyrazić gorące ich życzenie, ażebyś Wasza Wysokość raczył przybyć z nami do starej stolicy Bułgarji, do Tyrnowy, gdzie wszyscy deputowani Zgromadzenia oczekują Cię z niecierpliwością, pragnąc w ręce Waszej Wysokości zdać losy Bułgarji.

„Żyj nam Wasza Książęca Mość dla honoru i chwały Bułgarji.“)

Książę Ferdynand Koburski odpowiedział naprzód po francusku, a następnie sam odczytał bułgarski przekład swej mowy, która w oryginale opiewała:

„Monsieur le Président! Messieurs! Je reçois avec reconnaissance l'acte que vous m'apportez. Je reste fidèle à mes promesses et aux résolutions que j'ai dès le premier jour fait connaître à la nation qui m'appelait.

S'il m'était permis de suivre l'impulsion de mon coeur, j'accourrerais au milieu de vous pour me mettre à la tête de la nation Bulgare et prendrais en mains les rênes de l'Etat. Mais le Prince élu de la Bulgarie doit respecter les traités; ce respect fera la force de son gouvernement et assurera la grandeur et la prospérité de la nation bulgare. J'espère que nous réussissons à justifier la confiance de la Sublime Porte, à reconquérir avec le temps les sympathies de la Russie, à laquelle la Bulgarie doit son émancipation politique et par conséquence une grande reconnaissance, et à obtenir l'adhésion de toutes les puissances.

Comptez sur moi, sur mon dévouement à votre Pays, dévouement, dont j'espère pouvoir lui donner la preuve lorsque je jugerai le moment venu! Courage! Prudence! Union patriotique! Que Dieu bénisse la Bulgarie et lui donne un brillant avenir!“

(„Panie Prezydencie! Panowie! Z wdzięcznością przyjmuję akt, który mi przynosicie. Pozostaję wiernym obietnicom moim i postanowieniom, które objawiłem zaraz pierwszego dnia gdy wezwał mnie naród. — Gdyby mi danem było iść za popędem serca mego, pospieszyłbym wpośród was, ażeby stanąć na czele narodu bułgarskiego i ująłbym ster państwa w me dłonie. Atoli wybrany książę Bułgarji powinien szanować traktaty; to uszanowanie przysporzy siły jego rządowi, oraz zapewni wielkość i rozwój narodu bułgarskiego. Mam nadzieję, że uda nam się usprawiedliwić zaufanie Wysokiej Porty; odzyskać z czasem sympatje Rosji, której Bułgarja winna swoje wyswobodzenie polityczne i co za tem idzie, wdzięczność wielką; że uda nam się wreszcie uzyskać przyzwolenie wszystkich mocarstw.

„Liczcie na mnie, na moje oddanie się dla Waszego kraju, na to oddanie, którego dowody złożyć mam nadzieję wówczas, kiedy uznam, że chwila stosowna nadeszła.

„A zatem odwagi! Roztropności! Zgody patrjotycznej! Boże błogosław Bułgarję i użycz jej świetnej przyszłości!“)

Prezydent wręczając po tej przemowie akt wyboru księciu, dodał jeszcze, że czuje się szczęśliwym, iż mu tak zaszczytne przypadło zadanie prosić księcia, ażeby raczył jak najprędzej udać się do kraju i ująć ster państwa.

Minister Czomakow imieniem rządu i armji złożył takie samo oświadczenie.

Książę Ferdynand odpowiedział, że co do swego zachowania musi odwołać się na to, co już poprzednio oświadczył. Chętnie poświęci osobę swoją, wszystkie swe uczucia i myśli krajowi i zrobi wszystko, co mu głowa i serce podyktują dla dobra Bułgarji.

Potem p. Tonczew przedstawiał kolejno członków deputacji; wszystkim elekt uścisnął dłoń serdecznie, a gdy się to powitanie skończyło, znów sam przedstawiał deputatów swej matce. Deputaci kłaniali się z wielkiem uszanowaniem matce księcia, i każdy wycisnął na jej ręku pocałunek.

Książę otworzył następnie cercle i rozmawiał z wszystkimi deputowanymi po kolei — najdłużej z ministrem Czomakowem, który wiekiem, ogromną powagą, dobrodusznem obliczem i złotymi okularami, mocno przypomina typ niemieckiego profesora. Bardzo wiele też czasu poświęcił książę wojskowym członkom deputacji. Prawie wszyscy podnosili kwestję jak najrychlejszego wyjazdu elekta do Bułgarji. Książę obstawał przytem, że przedewszystkiem potrzeba mieć uznanie wszystkich mocarstw.

Że miał powiedzieć, jako sam osobiście poczyni na dworach europejskich kroki w celu uzyskania tego uznania — to jest tylko jako niepewna wersja podane. Również nie oznaczył książę terminu, w którym przypuszczalnie mógłby się udać do Bułgarji.

Po godzinie 3 zamknięto cercle.

Księżna Klementyna z baronową Pach udały się do swoich apartamentów, a książę udał się z deputatami do wielkiego salonu, gdzie tymczasem zastawiono stoły.

Reporter *Neue freie Presse* który wcisnął się do przedpokoju, opowiada, że goście siedzieli na zwykłych trzciną wyplatanych krzesełkach dość niewygodnie, dla szczupłego miejsca; że dania wnoszono na porcelanie z szerokiemi złoconemi brzegami; że zastawy także zabrakło, ponieważ widział (reporter) jak służące w pośpiechu myły talerze; że w kącie salonu stał lokaj, który w pocie czoła pracował nieustannie nad odkorkowywaniem szampana i t. p. Szampana tego miano wysuszyć niepomierną ilość. Uczta trwała godzinę — i były tylko dwa toasty.

Pierwszy toast wzniósł książę po francusku w tych słowach: „Mości Panowie! Jestem prawdziwie zachwycony, że mogę was ugościć w zamku moich przodków. Piję za Wasze zdrowie, za zdrowie szlachetnego narodu bułgarskiego i (zwracając się do oficerów) zdrowie dzielnej armji, której reprezentantów z dumą i radością tutaj oglądam“. Prezydent Tonczew wzniósł kielich na cześć Jego książęcej Wysokości. Mówił po bułgarsku.

Po uczcie znowu odbyło się cercle. Książę rozmawiał bardzo żywo i swobodnie z deputatami podczas uczty i pożegnał się z nimi bardzo serdecznie. Deputacja opuściła Ebanthal o godzinie w pół do 6 wieczorem.

Ogółem zrobił książę osobą swoją bardzo dobre wrażenie na deputacji, której członkom zaimponowały jego wysoce dystyngowane maniery, a przy tem młodzieńcza szczerość i serdeczność. Jeden z członków deputacji tak miał sprecyzjować odniesione wrażenie:

„Książę jest człowiekiem nadzwyczaj ujmującym. Postępuje z nami bardzo otwarcie i serdecznie i po nim poznać, że bierze rzeczy na serjo. Atoli mimo miłości swojej jest on także dyplomatą; wyraża się bardzo oględnie, nie mówi nic nadto, co myśli, że mu powiedzieć wolno, tak że dzisiaj nie wiemy o nim nie wiele więcej aniżeliśmy wiedzieli wtenczas kiedy telegrafował do Sobranja“. Delegaci są jeszcze ciągle najlepszej myśli, że Rosja da się niebawem nakłonić do uznania Koburga, i że nie minie miesiąc, a książę będzie już w Tyrnowie.

Takie są dzisiejsze relacje pism poważnych, mocno sprzeczne z tem co w pierwszej chwili doniesiono — zapewne na intencję innego kandydata, może księcia Mingrelii...

W zamku ebentalskim zapanowała znowu cisza, deputowani wyjechali dziś z Wiednia, należy oczekiwać teraz, jak lud bułgarski przyjmie ich sprawozdanie. Sobranje tyrnowskie zostało już podobno odroczone, ale niestety nie została odroczona partja rosyjska, więc agitacje pójdą na nowo i mogą wywołać wybuchy.

Korespondent nasz paryski, bawiący obecnie w Trouville, miał temi dniami sposobność rozmawiać z jednym z członków tej komisji Izby deputowanych, do której odesłano wniosek Steenackera, żądający nałożenia wysokiego podatku na wszystkich tych Francuzów, którzy mają w swej służbie cudzoziemców. „Pan poseł, umiarkowany republikanin i człowiek dość rozsądny, chociaż republikanin — pisze nasz korespondent — wyznał mi otwarcie, że jakkolwiek wniosek ten jest dziki i musi ranić humanitarne uczucia każdego europejczyka, to jednak komisja przekształci go w projekt ustawy i na jesiennej sesji będzie gorąco przemawiała w Izbie za jej przyjęciem. Co prawda, dodał, to my nie mamy dotąd jeszcze statystycznego materjału, na którym moglibyśmy oprzeć naszę ustawę. Nie wiemy mianowicie, ile jest cudzoziemców i jakiej narodowości. Ogólnikowo tylko wiadomo, że w warsztatach okrętów jest dużo Anglików i Hollendrów, a na południu także Włochów; że po fabrykach jest sporo Niemców, Włochów i Polaków; że w wielu handlach posługują się w Paryżu subjektami zagranicznymi, bo są tańsi; w wielu warsztatach krawieckich, szewieckich, stolarskich etc. trzymają czeladź zagraniczną, bo podobno sumienniej pracuje i taniej się godzi. Sam znam jednego szewca, u którego jest czterech robotników pańskich rodaków, ludzi bardzo prawych i sumiennych. Ale to trudno, my nie możemy lekceważyć opinji publicznej. Dla uspokojenia jej, rzucimy jej na pastwę tych cudzoziemców. Panu wiadomo, jaka jest nędza w Paryżu i w ogóle w całej Francji. Gdyby instytucje kredytowe chciały pocisnąć, toby dziewięć dziesiątych wszystkich realności, wszystkich dóbr ziemskich i miejskich, wystawionoby na licytację.

„Wszystko jest obdłużone, żaden interes nie prosperuje, tysiące mrze z głodu; lud się burzy zwłaszcza w Paryżu, gdzie nędza jest największa. Więc trzeba coś zrobić. Nasza ustawa nałoży taką taksę na tych, którzy zatrudniają u siebie cudzoziemców, że będą musieli ich oddalić, a ich miejsca dadzą naszym. Pomyśl Pan tylko: jeżeli jest 200 tysięcy w Paryżu cudzoziemców-robotników i te 200 tysięcy pod wpływem nowej ustawy opuści Paryż i uda się do swoich krajów, to zaraz 200 tysięcy robotników francuskich znajdzie miejsce. Owóż raporta Magistratu paryskiego twierdzą, że jest około 200 tysięcy naszych „uwrierów“ (robotników) bez zajęcia na bruku paryskim. Nowa ustawa da im tedy odrazu chleb, głodne te żołądki nasyci, a zarazem odejmie im ochotę do robienia rewolucji. Bo dziś każdy z nich jest gotów ją zrobić, gdyż nie ma nic do stracenia, a w zawierusze politycznej może coś zarobić. Mając zaś posadę, będzie ją cenił i już nie tak okaże się pochopnym do robienia awantury. Szeregi Boulangeristów zmniejszą się więc ogromnie i my będziemy mogli spokojniej pracować, bo nie będziemy pod ciągłym strachem rewolucji. To też jakkolwiek niejeden z nas — wierz mi Pan — czuje wstręt do nowej ustawy i widzi w niej wydobywanie się na wierzch najgorszych instynktów ludzkich; jakkolwiek każdy z nas czuje dobrze, że takie pośrednie wypędzanie cudzoziemców jest koniec końców równie nieszlachetnem, jak było bezpośrednie wypędzanie Polaków z Prus, to jednak zrobić to musimy, bo tu są zaangażowane wyższe interesa Francji, i mamy nadzieję, że przez to chwilowe odstępstwo od humanitarnych zasad XIX wieku, zdobędziemy spokój, który nam da możność połatać nasze wewnętrzne dziury.“

Nową awanturę z Boulangerem przynoszą nam dzienniki paryskie. Wystosował on list do niejakiego p. Laur, posła należącego do najskrajniejszej radykalnej frakcji. W liście tym, płytkim i banalnym do nieskończoności, powiada, że Francja powinna podnieść głowę i spojrzeć śmiało w oczy swym wrogom, bo tylko taka postawa przystoi wielkiemu narodowi; że jego (Boulangera) sympatje są po stronie tych, którzy chcą, aby Francja była mocarstwem szanowanem i którzy stawiają Francję wyżej po nad intrygi stronnictw i prywatę; że on (Boulanger) będzie zawsze spełniał swój obowiązek i chociażby go niewiedzieć jak nienawidzono, to jednak będzie swój obowiązek spełniał, etc. Słowem wystosował list, w którym dla znających miejscowe stosunki i stanowisko Boulangera wobec rządu, było dużo złośliwych i uszczypliwych alluzyj do rządu i do antiboulangerowskich stronnictw parlamentu.

Laur, otrzymawszy ten list, ogłosił go natychmiast w dziennikach radykalnych, a fakt ten wywołał oczywiście burzę w Paryżu. Posłowie udali się wnet do Rouviera i Ferrona (ministra wojny) z żądaniem, aby Boulangera zasuspendowano i wytoczono mu śledztwo dyscyplinarne za śmiałość ogłaszania listów w dziennikach. Była to akcja trochę za gorączkowa, bo dowodu nie ma, czy list został ogłoszony za wiedzą Boulangera; prywatnie zaś wolno Boulangerowi pisać do swoich przyjaciół, co mu się żywnie podoba. Owóż Ferron zwrócił na to uwagę posłów, którzy przyszli do niego w deputacji i przyrzekł im, że zrobi tylko to, iż zażąda od Boulangera protokolarnego zeznania, iż p. Laur nadużył jego zaufania, podając do dzienników jego list prywatny. Jeżeli Boulanger złoży takie zeznanie, to będzie dowód, że on nie wpłynął na Laura, aby ten list ogłosił; jeżeli zaś zeznania złożyć nie zechce, to będzie dowód, że pragnął ogłoszenia listu, a w takim razie wytoczone mu zostanie śledztwo dyscyplinarne.

Ale z Boulangerem jest jeszcze druga awantura. We czwartek (dnia 14 b. m.) w dzień tak zwanego „święta narodowego,“ miał się w Clermont-Ferrand odbyć przegląd wojsk, na którym Boulanger, jako jenerał korpusu, musiał być z urzędu. Tymczasem nie chciało mu się; więc do raportu posłał, że nie przybędzie na przegląd, „bo na lugduńskim dworcu ktoś mu tak mocno nastąpił na nagniotek, że nie może teraz włożyć paradnych butów.“ Oczywiście w godzinę potem o tym nagniotku i o tych butach wiedziało całe miasto i cały korpus, a we dwa dni potem cała Francja. I z wyjątkiem zawziętych radykałów, dla których wszystko, co zrobi Boulanger, jest pięknem, uznano w całej Francji, że był to dowcip niesmaczny i nieestetyczny.

---

*) Gmina ta leży w urodzajnej ale też i obficie krwią ludzką zroszonej kotlinie Marchji, w sąsiedztwie Gross-Enzensdorf i Wagramu.

---

51)

SANKT-MICHAEL.

Przez

E. WERNER.

Tłómaczyła z niemieckiego **Br. Neufeldówna.**

(Ciąg dalszy).

Zamiast odpowiedzi podała jemu i proboszczowi list, który zawierał tylko kilka, widocznie w największym pośpiechu napisanych wierszy:

„Cioci zrobiło się nagle gorzej; wzywa ciebie, jestem w śmiertelnej trwodze. Doktor mówi o ciężkim, może śmiertelnym ataku. Powracaj natychmiast! *Gerlinda*“.

— Widzi pan, że tu nie ma wyboru — rzekła hrabianka drżącym głosem. — Jeżeli wyruszę niezwłocznie, mogę przed północą być w zamku. Chodźmy, księże proboszczu.

Podczas ostatnich kilku chwil wyszli już z kościoła i teraz zwrócili się do wsi. Herta i proboszcz z trudnością szli naprzód śród burzy. Ksiądz Walenty raz jeszcze usiłował nakłonić hrabiankę, aby nie jechała nocą; dzień tak wcześnie się teraz zaczyna, mogłaby przecież wyruszyć o pierwszym brzasku. Na próżno.

W plebanji wyszedł im naprzeciw posłaniec, który przyjechał z zamku konno. Na pełne obawy zapytania swej młodej pani nie mógł niestety nic pocieszającego odpowiedzieć; pani hrabina jest bardzo chora, doktór uważa widocznie stan, jako bardzo poważny, bo mu zalecił jak największy pośpiech.

Michał nie odradzał wraz z proboszczem, ale teraz przysunął się do hrabianki i zapytał po cichu:

— Czy mogę pani towarzyszyć?

— Nie! — brzmiała równie cicha, ale stanowcza odpowiedź.

Cofnął się ponury.

W dziesięć minut później Herta siedziała już w małym wózku węgierskim, w którym hrabina zazwyczaj przyjeżdżała do Sankt-Michael. Woźnica był człowiekiem pewnym, a towarzyszący hrabiance lokaj, jak również posłaniec, jechali na dziarskich koniach. Mimo to stary proboszcz z zafrasowaną miną podał hrabiance dłoń na odjezdne. Piękne jej, blade jak chusta, teraz oblicze zwróciło się ku drzwiom plebanji, w których stał Michał. Oczy ich spotkały się raz jeszcze; było to pożegnanie na zawsze!

— Dałby Bóg, żeby się burza w nocy nie rozszalała bardziej jeszcze, — rzekł ksiądz Walenty, wzdychając, gdy wózek odjechał. — W obec istotnego niebezpieczeństwa służący straciliby pewnie głowę. Spodziewałem się, że zaproponujesz swoje towarzystwo hrabiance, Michale.

— Uczyniłem to, ale otrzymałem stanowczą odmowę, a narzucać się przecież nie mogłem.

Proboszcz potrząsł niechętnie siwą głową.

— Jak możesz w podobnej chwili być drażliwym! Widziałeś wszak, jak wzburzoną była hrabianka Herta, ale skoro tylko chodzi o Steinrück'ów, wszelkie poczucie sprawiedliwości w tobie ustaje; wiem o tem oddawna.

Michał nie odpowiedział na ten zarzut; spojrzenie jego śledziło wózek, który zniknął teraz na zakręcie drogi, a następnie uleciało na Orli-mur, bielący się jak duch, śród zapadającego mroku. Rysował się jeszcze jasno na horyzoncie, ale w około jego szczytów zaczynały się już zbierać zwolna brzemienne burzą chmury, kłębiąc się coraz groźniej.

Ksiądz Walenty powrócił z gościem do domu. Nie widzieli się od jesieni; mieli sobie tedy mnóstwo rzeczy do powiedzenia i mogli korzystać dowoli z upragnionego, niczem niezakłóconego sam na sam. Mimo to jednak rozmowa nie mogła się jakoś ożywić. Michał szczególniej był niezwykle roztargniony i milczący; niektórych pytań nie dosłyszał wcale, dawał fałszywe odpowiedzi lub zrywał się jakby ze snu. Proboszcz zauważył ze zdziwieniem, że młody kapitan był myślą zupełnie gdzieindziej.

Mrok zapadł już zupełnie, a stara Katarzyna cotylko wniosła światło, gdy zapukano do drzwi, i po chwili wszedł niemłody jakiś człowiek w strzeleckiem ubraniu, zbliżył się do proboszcza i zdjął kapelusz.

— Niech będzie pochwalony! Ot i jestem znów w Sankt-Michael. Czy mnie ksiądz proboszcz jeszcze pamięta? Będzie już z dziesięć lat, jak opuściłem górską leśniczówkę.

— Wolframie, to wy! — zawołał ksiądz Walenty w najwyższem zdumieniu. — Zkąd przychodzicie?

— Z Tannberg. Musiałem tam iść do sądu, z powodu małego spadku, jaki mi stary krewny pozostawił. A ponieważ jutro jest właśnie śtgo Michała, chciałem sobie obejrzeć dawną moję siedzibę, a i zobaczyć księdza proboszcza. Przybyłem dopiero przed pół godziną i stanąłem w podleśnej gospodzie; chciałem jednak jeszcze dzisiaj wieczór powitać proboszcza dobrodzieja.

Proboszcz z pewnym zakłopotaniem spojrzał na Michała. To niespodziewane spotkanie nie mogło być przyjemnem obecnemu oficerowi, bo, jakkolwiek Wolfram tymczasem jeszcze go nie poznał, nie można było tego jednak uniknąć.

— To poczciwie z waszej strony, żeście nie utracili przywiązania do mnie i do dawnej siedziby — rzekł z pewnem wahaniem. — Nie jestem sam, jak widzicie, mam gościa w domu....

— Wiem, wiem, oficera — przerwał leśniczy, prostując się jak struna, i składając wojskowy ukłon. — Słyszałem już w gospodzie. To syn pana brata, tam z Berlina!

Michał na pierwszy rzut oka poznał dawnego swego opiekuna. Była to ta sama przysadzista, silna postać o surowej twarzy; włosy i broda posiwiały wprawdzie, ale były równie rozczochrane, jak niegdyś. Leśniczy nie utracił nic ze swej chłopskiej szorstkości.

Pierś Rodenberga wezbrała uczuciem goryczy, gdy ujrzał przed sobą człowieka, którego surowe obejście znosić musiał przez lata całe, pod którego brutalną przemocą jego wiek chłopięcy i pierwsze lata młodzieńcze zmarniały w najwłaściwszem tego słowa znaczeniu. Poczucie sprawiedliwości mówiło mu wprawdzie, że leśniczy postępował tak, bo nie umiał inaczej; mimo to nie mógł się przezwyciężyć i powitać go z dawną poufałością.

W obejściu jego było coś odpychającego, jakkolwiek podniósł się i wyciągnął rękę do przybysza.

— Oficer ten nie jest wam jednak zupełnie obcy, panie leśniczy — rzekł spokojnie. — Zdaje mi się, żeśmy się już kiedyś widzieli.

Wolfram zdumiał się na dźwięk tego głosu i oczyma zmierzył mówiącego od stóp do głów, poczem jednak potrząsnął przecząco głową.

— O ile wiem, nie miałem tego zaszczytu, panie kapitanie. Głos tylko wydaje mi się znajomy, i w twarzy pana jest coś.... tak, ale co to jest? Zdaje mi się, proszę księdza proboszcza, że pan kapitan podobny jest do tego zatraconego chłopaka, do tego Michała, co to nam uciekł.

— A którego, jak się zdaje nie bardzo lubicie.

— Jeszczeby tego brakowało! — rzekł leśniczy z właściwą sobie szorstkością. — Dosyć się nacierpiałem biedy z tym urwisem, istny krzyż pański! Silny był jak niedźwiedź, to prawda, ale taki głupi, że nikt w świecie nie mógł sobie z nim poradzić; nic nie pojął, nic nie zrozumiał, a w końcu wpędził mnie jeszcze w niełaskę u pana hrabiego. Kontent byłem, jak sobie uciekł i pozbyłem się go; pewnie gdzie zmarniał, bo był do niczego.

Michał uśmiechnął się, słysząc tę nie zbyt pochlebną charakterystykę, ale proboszcz rzekł poważnie:

— Mylicie się bardzo, Wolframie, tak jak zawsze byliście w błędzie co do waszego wychowańca. Przyjrzyjcie się dobrze temu panu... to kapitan Michał Rodenberg.

Wolfram odskoczył kilka kroków i osłupiały patrzył wytrzeszczonemi oczyma na Michała, jak gdyby ujrzał widmo przed sobą.

— Pan kapitan, to.... Michał? — wyjąknął nareszcie z trudnością.

— Który jednak nie zupełnie zmarniał — objaśnił Michał. — Widzicie, że pomimo swej głupoty doszedł do kapitana.

Leśniczy stał ciągle jeszcze, jak piorunem rażony i usiłował napróżno pojąć niesłychany fakt. Patrzał w bezmyślnem zakłopotaniu na Michała, który przewyższał prawie o głowę swego byłego opiekuna, i zaledwie śmiał dotknąć podanej sobie ręki. Wyjąknął kilka słów, które miały być niby powitaniem, niby wytłómaczeniem, ale nie mógł dokończyć; jego władza pojęcia wyczerpała się widocznie.

Ksiądz Walenty ze zwykłą sobie dobrocią przyszedł Wolframowi w pomoc, zapytując go, jak mu się też wiodło w ciągu ostatnich dziesięciu lat.

Ale minęła dobra chwila, zanim leśniczy przyszedł o tyle do siebie, że mógł w ogóle odpowiadać, i to jeszcze mówił zupełnie bezładnie. Nie miał wprawdzie wiele do opowiadania: obecna posada w dobrach hrabianki Steinrück, przynosiła mu o wiele większe dochody, niż poprzednia, gospodarował po dawnemu w lasach, obcował wyłącznie tylko ze swoją służbą, rzadko bardzo stykał się z innymi ludźmi i prowadził to samo na w pół zdziczałe życie, co dawniej na górskiej leśniczówce. Jenerała widywał dosyć często, bo ekscellencja poważnie pojmował obowiązki opiekuna i zwykł był osobiście jeździć na inspekcję dóbr swojej pupilki.

(C. d. n.)

Refleksje na dobie.

Najznakomitszy publicysta polski, który tej zimy objechał Włochy, Francję i Niemcy, a przed kilku dniami wrócił do Krakowa, zamieścił w *Czasie* parę świetnych artykułów nie tyle o sytuacji chwilowej, ile o teraźniejszych czynnikach i prądach. W jednym z tych artykułów znajdujemy następujące głębokie myśli:

Przesadny militaryzm naszej epoki przygotowuje, a nawet już częściowo sprowadził upadek ducha wojskowego. Politykomania zabiła politykę. Parlamentaromanja położyła koniec wymowie. Ztąd niesmakowi ogólnemu w dziedzinie politycznej wyrównywa tylko ogólne zniżenie. Sprawy wyższe, pozbawione wyższej i powszechnej myśli, wyszły jednocześnie z tych powabnych, coraz mniejsze budzą zajęcie. Polityka nudzi. Rzemiosło, wedle słów ks. Monaco w *Rabagasie*, znacznie się zepsuło; nie mówiąc już o tem, że polityka przestała być sztuką. — Ckliwem i męczącem jest, bezustanne obracanie się w próżni. Fakt narodowości, przemieniony przez Napoleona III. w zasadę i podniesiony do wysokości idei, wlał był na początku drugiej połowy stulecia nowe życie w polityczne stosunki Europy. Środek ten zużyczny, wyrwany z rąk cesarza marzyciela i myśliciela, zwróconym został przeciw niemu. Zidealizowany przez niego, zmaterjalizowany brutalnie przez jego wrogów, przemieniał się w narzędzie jego zguby i zarazem pogromu wszelkich wyższych dążeń, szlachetniejszych pragnień i wszelkiej sprawiedliwości. Następnie przeistoczony z jednej strony w olbrzymi potwór, za pomocą teorji ras i ich asymilacji; z drugiej w karła przez nieskończone rozdrabnianie zasady narodowościowej, stracił moc życiodajną i siłę odradzającą. I znowu świat ujrzał się bez przewodniej myśli, bez duchowego bodźca, co zawsze w dziejach zaznacza powrót, czasem niewidziany i nienamacalny, lecz niemniej istotny, do barbarzyństwa, czyli do wyłącznego panowania siły — bezmyślnej. Z tego punktu widzenia ostatnim przedstawicielem w naszych czasach cywilizacji, w wyższem i prawdziwem tego słowa znaczeniu, był Napoleon III. a od Sedanu wszedł świat bezwiednie w epokę barbarzyństwa może przejściowego, lecz które wytwarza, na dziś, ciążącą nad wszystkiem i wszystkimi zagadkę. Świat też jakby się ujrzał pod brakiem ożywiającej myśli, pragnie spokoju i jego potrzebuje, a czuje konieczność jeszcze ich nienaruszenia wstrzętnych mu dziś walk. Nietylko, że już coraz mniej zdolnym on jest wznieść się do idei ogólnych, ale nawet w bezmyślności jedynie znajduje uspokojenie, raczej uśpienie. I bezmyślność też niemal wyłącznie zapanowała w dziedzinie politycznej, złagodzona resztkami tradycyj, przyzwyczajenia i najbardziej potocznego, krótkowidzącego uczucia chwilowej własnej konserwacji, zaostrzona zaś czasem ślepą i posępną namiętnością. Po za te granice nikt nie śmie dziś wyjść, a pozostawia wypadkom wyszukanie dalszych dróg, czy przepaści.

Że w tych warunkach polityka zajmująca nie jest, że coraz mniej zaciekawia, a już całkiem nie rozumiejącą — dziwić się niepodobna. Zobojętnienie jest zawsze jednym z symptomatów wszelkiego upadku.

Niewdzięcznem to wszystko czyni zadanie dziennikarstwa — nie zaiste kronikarskiego, które na dzisiejszej glebie bujnie rozrasta się, ale dziennikarstwa poważnego, czyli też takiego, które poważnem być pragnie. Powaga ta jego stać się łatwo może jednym tylko żywiołem więcej nudów w polityce. — Przykre to może, upokarzające dla nas dziennikarzy wyznanie, ale jak dyplomacja, tak i poważne dziennikarstwo coraz bardziej, coraz wyraźniej traci swoję rację bytu i traci też po drodze swoje talenta. Artykuł wstępny i rozumowany staje się z każdym dniem widoczniejszym anachronizmem, rzeczą nietylko bezużyteczną, ale co gorsza nieraz śmieszną. I w samej rzeczy, czyż nie jest to najpłonniejszem usiłowaniem kombinować i rozprawiać o tem, co nie istnieje, o zamiarach i dążeniach państw i mężów stanu, których oni zgoła nie żywią; lub też odgadywać myśli, których nie ma?! Gotowa tu na każdym kroku pomyłka, a do fałszywych proroctw otwarta droga. W tym stanie rzeczy, inspirowanych dzienników przynajmniej zadanie jest jeszcze jasnem i wytknięte; nie odświerciedlać lub zakrywać mają one myśli kierujących mężów stanu, lecz zasłaniać brak tychże.

Postawiono między donkiszoterją własnych pomysłów i wyobraźni, a nicością rzeczywistości dziennikarstwo, samo znużone, staje się także czynnikiem ogólnego znużenia. Znużenie jest istotnie ogólnem i głębokiem, a może jest ono najbardziej opłakanym i zatrważającym objawem, bo każe wątpić o możności wynalezienia wyjścia i wydaje się, jakoby było powolnem samobójstwem".

Przepisy o zawieraniu małżeństw przez członków c. k. armji.

Najnowszy zeszyt Dziennika rozporządzeń dla c. k. armji, mieści w sobie przepisy o zawieraniu związków małżeńskich przez członków c. k. armji. Na podstawie tych przepisów, potrzebują przy zawieraniu małżeństwa aprobaty władz wojskowych: 1) Te osoby, które czynnie służą w wojsku 2) Oficerowie przeniesieni w stan spoczynku z prenotacją do służby lokalnej. 3) Ci wojskowi, którzy pozostają na utrzymaniu wojskowych domów inwalidów. 4) Stale urlopowani żołnierze obowiązani do służby linjowej, o ile nie przekroczyli 3-ciej klasy wieku. 5) Nie wcieleni do służby rekruci.

Co się tyczy zawierania małżeństw przez zawodowych oficerów i urzędników wojskowych, to mogą oni uzyskać pozwolenie ze strony władz kompetentnych: 1) Jeśli przeciwko zamierzonemu małżeństwu nie przemawiają żadne względy ustawnicze lub kościelne. 2) Jeśli przez to nie będzie przekroczonym stosunek liczbowy, który wyznacza rozporządzenie. 3) Jeśli uboczny ich dochód będzie zapewniony w tej mierze, jak rzeczone rozporządzenie wymaga. 4) Jeśli ta kobieta, z którą żenić się zamierza wejść w związek małżeński, cieszy się dobrą sławą, jeśli pochodzi z takiego stanu i posiada takie wykształcenie, że pozycja towarzyska chcącego się ożenić, nie doznałaby przez ów związek żadnej ujmy i jeśli wreszcie małżeństwo to nie jest niedopuszczalne z ważnych powodów służbowych.

Małżeństwa oficerów od pułkownika (*inclusive*) w dół, podlegają następującym ograniczeniu co do liczby: Z członków generalnego sztabu może być 1/6 ożenionych, z oficerów piechoty, strzelców, kawalerji, artylerji, korpusu technicznego, służby sanitarnej i trenu — jedna czwarta część, dalej z osób stanu oficerskiego w branży zarządu umundurowania, w oddziałach wojskowych, przydzielonych do zawiadowstwa chowem c. k. stadnin — połowa, a w końcu w intendanturze i prowjanturze, jakoteż z wojskowych weterynarzy, dwie trzecie części ogólnej liczby systemizowanych.

Co się tyczy fliegel-adjutantów i oficerów przydzielonych do służby u Najw. Dworu lub u Dworów członków cesarskiego Domu, następnie do służby w wojskowej kancelarji Najj. Pana, wreszcie do służby przy pierwszej arsierskiej gwardji przybocznej, przy takiejże królewskiej węgierskiej gwardji, jakoteż co się tyczy wyższych i niższych oficerów, obowiązanych służbą w przybocznej gwardji trabantów — to oznaczenie liczby małżeństw zawisło od najw. oceny Najj. Pana.

Nie wolno zawierać małżeństw sztabowym i wyższym oficerom szwadronu przybocznej gwardji konnej i pieszej kompanji gwardji przybocznej w ciągu służby gwardyjskiej, — wyższym oficerom w ciągu przydzielonym do generalnego sztabu i czasowo aktywowanym członkom rezerwy, którzy objęli posterunki nauczycieli w wojskowych szkołach realnych, jak też praktykantom.

Aby módz wstąpić w związki małżeńskie, muszą mieć czynni oficerowie i urzędnicy wojskowi zapewniony pewien uboczny dochód. Ów dochód unormowano następująco: Ma on wynosić w korpusie generalnego sztabu u kapitana 1.200 zł., u majora, podpułkownika i pułkownika 1.000 zł. Co do innych oficerów ustanowiono, że uboczny dochód winien wynosić rocznie: 1. Podporucznik, porucznik, kapitan lub rotmistrz (w audytorjacie, audytor-porucznik i audytor-kapitan, — w służbie lekarskiej starszy lekarz tz. *Oberarzt* i lekarz pułkowy) — 1.000 zł. 2. Major, podpułkownik i pułkownik (w audytorjacie major-audytor, podpułkownik-audytor i pułkownik-audytor, — w służbie lekarskiej lekarz sztabowy pierwszej i drugiej klasy) — 800 zł. 3. Porucznik rachmistrz i kapitan rachmistrz (*Rechnungsführer*) — 600 złr. 4. Urzędnicy wojskowi, o ile ich gaża (bez wliczenia dodatku kwaterunkowego i innych) nie wynosi 1.200 złr., powinni mieć ubocznego dochodu tyle, aby uzupełnili swój dochód do wysokości wymienionej sumy 1.200 złr.

Oficerom, którzy nie przekroczyli jeszcze wieku lat 30, może być udzielonem pozwolenie na zawarcie małżeństwa tylko wtedy, jeśli mogą zapewnić sobie dochód uboczny wyższy o 5 prc. od tego, jaki mieć musieliby wedle powyżej przytoczonych postanowień. Oficerom zaś, którzy przekroczyli wiek lat 60, może być danem takie pozwolenie tylko pod warunkiem, że narzeczona wystawi rewers, należycie legalizowany notarjalnie lub sądowo, a nadto, gdyby nie była pełnoletnią, potwierdzony przez władzę opiekuńczą i w rewersie tym zrzeknie się wszelkich pretensyj do pobierania pensji wdowieńskiej z skarbu państwa na każdy wypadek, wyjąwszy tylko ten, gdyby jej mąż przyszły, albo padł w wojnie, albo uległ bądź niezawinionemu przezeń wypadkowi podczas pełnienia służby, bądź epidemji panującej w mieście, gdzie służbę pełnił, — albo wreszcie gdyby umarł czy to skutkiem choroby zaraźliwej, której się nabawił przy pełnieniu służby w szpitalu, czy też skutkiem trudów wojennych.

Podania o pozwolenie na zawarcie małżeństwa będą uporządkowane wedle dat prezentacyjnych bez względu na stopnie godności petentów.

Pozwolenia tego udziela Najj. Pan generałom, generałom-audytorom i oficerom generalnego sztabu; urzędnikom wojskowym IV. lub V. klasy rangi; pułkownikom, podpułkownikom, audytorom, starszym lekarzom sztabowym I. klasy i lekarzom wojskowym VI. klasy; oficerom gwardji, własnym generaladjutantom i fliegeladjutantom, jakoteż oficerom sztabowym i wyższym, niemniej też urzędnikom wojskowym pełniącym służbę przy Najw. Dworze, przy Dworach członków cesarskiego Domu i przy wojskowej kancelarji Naj. Pana.

Innym oficerom udziela odnośnego pozwolenia minister wojny.

Na kaucję, która ma żeniącym się oficerom zapewnić wymagany uboczny dochód, mogą być użyte następujące efekta:

I. Papiery państwowe, a mianowicie: oprocentowane obligacje ogólnego długu państwa lub długu krajów reprezentowanych w Radzie państwa i węgierskie listy dłużne.

II. Obligi indemnizacyjne krajów reprezentowanych w Radzie państwa i krajów Korony węgierskiej.

III. Oprocentowane obligacje miast, o ile zostało stwierdzonem, że owe obligacje uznano w drodze ustawodawczej jako nadające się do deponowania funduszów pupilarnych.

IV. Listy zastawne i hipoteczne, jako to: 1. Listy zastawne Austro-węgierskiego banku; 2. Listy zastawne domen i inne listy c. k. uprz. Ogólnego austrjackiego zakładu kredytowego ziemskiego; 3. Listy zastawne Banku hipotecznego czeskiego; 4. Listy zastawne c. k. uprzyw. galicyjskiego Banku hipotecznego; 5. Listy zastawne galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego; 6. Listy zastawne c. k. uprz. austrjackiego Banku hipotecznego; 7. Listy zastawne austro-szląskiego Zakładu kredytowego ziemskiego; 8. Listy zastawne węgierskiego Zakładu kredytowego ziemskiego; 9. Listy zastawne peszteńsko-węgierskiego Banku komercyjnego; 10. Listy zastawne węgierskiego Banku hipotecznego; 11. Listy zastawne Instytutu kredytowego ziemskiego dla drobnych właścicieli ziemskich w Peszcie; 12. Listy zastawne Banku hipotecznego margrabstwa Morawji; 13. Listy zastawne Hermannstadzkiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego; 14. Listy zastawne Centralnego austrjackiego Banku kredytowego ziemskiego.

V. Prjorytety obligacyjne Towarzystw kolejowych, zarówno w krajach zastąpionych w Radzie Państwa, jak i w krajach Korony węgierskiej, jeśli państwo zagwarantowało ich oprocentowanie i zwrot kapitałów.

VI. Połowa pensji połączonej z wojskowym orderem Marji Teresy.

VII. Oprocentowane prywatne listy dłużne, jeśli opierają się na realnościach.

VII. Nieruchome dobra, znajdujące się w posiadaniu kaucjonującego, o ile na nich kapitał kaucyjny może być ulokowanym.

Pozporządzenie wchodzi w życie z dniem ogłoszenia (16 lipca br.), a wszystkie te dawne przepisy wojskowe, które z niem, pod jakimkolwiek względem nie są w zgodzie, tracą moc obowiązującą.

Podania o pozwolenie zawarcia małżeństwa nadesłane przed dniem ogłoszenia nowego rozporządzenia, mają być traktowane jeszcze wedle dawnych postanowień, jedynie pewność kaucji winna być także przy załatwianiu tych podań oceniona, już ze stanowiska nowych przepisów.

KRONIKA.

Lwów, dnia 18 lipca

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Demidów, w powiecie bóbreckim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Najj. Pan i Następca tronu Rudolf przyjęli zaproszenie ks. Ryszarda Metternicha na wielkie polowanie z obławą. Polowanie to odbędzie się w Königswart a dostojni goście udadzą się tam w połowie sierpnia.

Odznaczenie. Assesor senatu handlowego przy sądzie obwodowym w Tarnopolu, Jakób Gall, w uznaniu długoletniego znakomitego pełnienia funkcyj, na czas trwania tej działalności, otrzymał tytuł radzcy cesarskiego z uwolnieniem od taksy.

Mianowania. Kandydat notarjalny Artur Pędracki mianowąny został notarjuszem w Dubiecku.

Profesorowie Józef Wójcik, Alojzy Szastowski i Michał Żułkiewicz otrzymali opróżnione posady nauczycielskie, a to; pierwszy w lwowskiem gimnazjum niemieckiem, drugi w szkole realnej krakowskiej, a trzeci w gimnazjum przemyskiem.

Rzeczywistymi nauczycielami gimnazjalnymi, mianowani zostali następujący suplenci: Antoni Gołkowski dla gimnazjum w Samborze, Walerjan Heck dla gimnazjum w Wadowicach, Franciszek Bizon dla gimnazjum w Samborze, Antoni Pado dla gimnazjum w Drohobyczu, Bronisław Dobrzański dla gimnazjum w Złoczowie i Tadeusza Mandybur dla gimnazjum w Jarosławiu.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Sokalu, z grupy większych posiadłości, rozpisany został na dzień 12go sierpnia bieżącego roku.

JEks. p. Minister Bacquehem przybył do Lwowa w sobotę wieczór czerniowieckim pospiesznym pociągiem w towarzystwie JEks. p. Namiestnika Zaleskiego i JWP. Prezydenta i Jen. Dyr. kolei Państwowych hr. Czedika. P Namiestnik wracając z Radowiec spotkał się z p. Ministrem w Horodence w piątek wieczór, nazajutrz rano pojechali obaj dygnitarze do Słobody rungurskiej, a wieczorem wrócili do Lwowa. Minister Bacquehem pojechał z dworca do pałacu namiestnikowskiego, a br. Czedik udał się niebawem pośpiesznym pociągiem do Wiednia, a to dla tego, że prowadzić będzie pociąg którym cesarz niemiecki Wilhelm uda się do Gastein 19 bm.

Wczoraj w południe przyjmował pan minister na osobnem posłuchaniu wybitniejsze osobistości ze sfery rządowej i inne deputacje. Najpierw przedstawił panu ministrowi JEkc. pan Namiestnik radzców namiestnictwa; następnie radzca dworu Geistlener z krajowej dyrekcji skarbu, prezydent m. Mochnacki z dwoma radnymi pp. Brejerem i Szajerem, wiceprezydent Izby handlowej Kiselka z radzcą cesarskim Bodyńskim i gremjum Izby handlowej, dyrektor poczt i telegrafów Schiffner z gremjum urzędników pocztowych i telegraficznych, deputacja woźnych i konduktorów pocztowych, krajowy inspektor miar i wag Skirliński.

W myśl uchwały Rady miejskiej, zapadłej na wniosek radnego Rewakowicza, deputacja złożona z prezydenta miasta p. Mochnackiego i dwóch radnych przedłożyła p. ministrowi memorjał pisemny i przez usta p. prezydenta wyraziła swoje obawy z powodu pogłoski, że przedsiębiorstwo budowy gmachu pocztowego ma otrzymać firma wiedeńska, która już po terminie oznaczonym wniosła ofertę nieco niższą od kosztorysu.

Pan minister odpowiedział, że oferty podane przez przedsiębiorców krajowych są od kosztorysu wyższe; sprawa jednak oddania przedsiębiorstwa jest jeszcze w toku, a on sam zastrzegł w niej sobie głos decydujący.

Wieczorem o g. 6 odbył się u p. Namiestnika proszony obiad, na którym były następujące osoby: minister handlu margrabia Bacquehem, Oktaw Pietruski, Józef Wereszczyński, radzca dworu Karasiński, radzca dworu hr. Łoś, August Schellenberg, JEks. hrabia Włodzimierz Russocki, dyrektor kolei, radzca rządu Sladkowski, dyrektor kolei Oesterreicher, dyrektor kolei Kłosowski, Antoni Wrotnowski, Zdzisław Marchwicki, Zygmunt br. Romaszkan, Jakób br. Romaszkan, generał porucznik baron Kriegshammer, generał major baron Albori, podpułkownik, szef sztabu hrabia Orsini-Rosenberg, dyrektor poczt i telegr. Schiffner, profesor Uniw. dr. Leon Biliński, wiceprezydent wyż. Sądu br. Kanne, prezydent miasta Mochnacki, Władysław hrabia Badeni, radzca Namiestnictwa Terlecki, JEks. Włodzim. hr. Dzieduszycki, radzca dworu profesor dr. Euzebiusz Czerkawski.

P. minister miał zabawić jeszcze przez dzisiaj w naszem mieście, jednakowoż wieczorem otrzymał telegram, wzywający go bezzwłocznie do Wiednia, dokąd też wieczornym pospiesznym pociągiem się udał.

Zanotować jeszcze wypada, że jedno z porannych pism mylnie podało, jakoby na powitanie p. ministra umyślnie przybył do Lwowa wiceprezydent Namiestnictwa H. Loebl, obecnie na urlopie bawiący. P. Loebl bawi od 5 b. m. w Krynicy i od tego czasu wcale we Lwowie nie był.

JEks. p. Kazimierz Grocholski zatrzymał się w przejeździe do Różysk w naszem mieście i przez wczorajszy i dzisiejszy dzień przyjmował dygnitarzy i wszystkie wybitniejsze osoby, bawiące teraz we Lwowie. Jutrzejszym porannym sznelcugiem wyjeżdża JEkscellencja do Tarnopola, a ztamtąd do Rożysk.

Stypendjum. Kuratorja ustanowienia stypendyjnego ś. p. dr. Jana Towarnickiego nadała uchwałą z dnia 27go czerwca b. r., z powyższej fundacji jedno stypendjum, przeznaczone dla krewnych i imienników ś. p. fundatora, w kwocie 200 zł. rocznie Alfredowi Janowi, dwojga imion, Towarnickiemu, uczniowi klasy Iszej c. k. wyższej szkoły realnej we Lwowie.

Przy rozdawaniu nagród w Akademji sztuk pięknych otrzymał specjalną szkolną nagrodę Piotr Wojtowicz z Przemyśla, uczeń szkoły fachowej profesora Zumbuscha. W dziale rzeźby uzyskał nagrodę Kazimierz Chodziński z Łańcuta.

Stopień magistra farmacji na tutejszym Uniwersytecie otrzymali: Adler Ignacy, Cieleńkiewicz Wojciech, Cukier Leszek, Ferresz Jan, Grenbauer Artur, Horowitz Ozjasz, Kallwach Franciszek, Karcz Stanisław, Kellhoffer, Leiner Ignacy, Lisowski Mieczysław, Mück, Feliks Olszewski, Piotrowski Marjan, Pollak Ryszard, Reizes Samuel, Tebinka Seweryn, Trzciński Emil, Wesołowski Hieronim

Egzamin froeblowski zdały jako eksternistki w seminarjum nauczycielskiem panny: Jadwiga Dworska, Marja Janiszewska, Amalja Mściwujewska, Eugenja Nunberg, Helena Radzikiewicz, Klara Rozner, Szczepańska, Roza Widrych.

Zjazd prawników i ekonomistów polskich. Czytamy w *Czasie:* Udzielić możemy szanownym Czytelnikom wiadomość, że nestor naszych ekonomistów, prezes poznańskiego Towarzystwa przyjaciół nauk August hr. Cieszkowski przesłał pismem z 3 bm. swoje osobiste przystąpienie do zjazdu i zarazem oświadczył, że „wezwał kolegów do wzięcia udziału w tym zjeździe". Spodziewamy się, że ten przykład czcigodnego naszego prezesa będzie najlepszą zachętą dla innych.

Od czasu ostatniej wiadomości, którąśmy podali zgłosiła się znaczna ilość członków i nadesłano kilka tematów nowych. Mianowicie dr. Skarzyński „O konieczności i możliwości gruntownej reformy kredytu ziemskiego"; dr. Gustaw Roszkowski „O procedurze w sprawach ekstradycyjnych".

Ogólna ilość zgłoszonych dotąd tematów wynosi 17. Nadto panowie wnioskodawcy już nadsyłają wypracowane tematy; i tak dr. Kasparek zmieścił swój temat wygotowany w lipcowym zeszycie *Przeglądu sądowego i administracyjnego* str. 562; dalej nadesłali swe tematy dr. Skarzyński i dr. Oswald Balzer. Z uznaniem podnosimy, że panowie wnioskodawcy trzymają się zasady krótkiego i zwięzłego uzasadnienia, co przyczyni się do podniesienia wartości ustnej dyskusji na zjeździe.

Kolej północna pismem z dnia 12 bm. oznajmia, że dla członków zjazdu przedłuży wartość kart powrotnych (Tour- u. Retour-Billets) drugiej i trzeciej klasy, kupionych od 7 do 9 września aż do 14 września, na linji Ostrau-Friedland zezwala na jazdę drugą klasą za biletem trzeciej, zaś trzecią klasą za połowę ceny klasy drugiej. — Uczestnicy, pragnący z tego prawa korzystać, winni się wykazać kartą legitymacyjną, którą im komitet zjazdowy na żądanie wyda.

Dyrekcja salinarna w Wieliczce przesłała wykaz kosztów zwiedzenia salin. Jeżeli ilość uczestników będzie większą nad 200, koszta na jednę osobę przypadające będą zniżone. — Na zapytanie kilku członków odpowiadamy, że udział pań i na bankiecie pożegnalnym i w wycieczce do Wieliczki nietylko nie jest wykluczonym, ale nawet pożądanym.

Wkońcu jeszcze jednę prośbę komitet zanosi, aby mający zamiar wziąć udział w zjeździe raczyli przyspieszyć swoje zgłoszenia, iżby do końca bieżącego miesiąca ile możności ilość uczestników była wiadomą. Komitet pragnąłby bowiem przygotować szanownym i pożądanym gościom jak najlepsze przyjęcie, i w tym celu chciałby już zawczasu poczynić

LISTY Zygmunta Krasińskiego.

(Tom III. Lwów. Nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta, 1887. Wielka ósemka. Str. 356).

(Dokończenie).

Hegel, popełnił wedle niego błąd gruby, dzieląc wbrew własnym wywodom logicznym historję nie na trychomię, jeno tetrachomię. Krasiński przechyla się raczej ku Augustowi Cieszkowskiemu, który nie zaprzeczając prawdy absolutnej w logice Hegla, dzieli historję na przeszłość starożytną, epokę chrześcijaństwa i przyszłość. W obszernym wywodzie, pisząc list do Jaroszyńskiego, Krasiński wykazuje „tożsamość myśli i bytu." Czucie, myśl i wola, oto trzy władze bytu, pod które podsumować można trzy epoki dziejowe. Wola musi być cechą trzeciej epoki.

W Heglizmie nie ma głowy (str. 100); wieczną pozostanie jego logika, ale logika to jedynie tułub.

Listy do Trentowskiego otwierają nam dalszą perspektywę na istotę filozofji Zygmuntowej. Zgadza się ona w wielu poglądach z teorjami autora „Chowanny", „Myślini", „Bożycy" i t. d. Ponieważ jednak są to rzeczy zbyt specjalne, a nie bardzo przystępne, więc się ograniczamy tylko do zanotowania aplauzu, którym Krasiński darzy Trentowskiego za to, że katolicyzm nie idealnym, a transcedentalnym nazwał (str. 210). „Zaślepieniem prawie wszystkich katolików jest, powiada, mieć go za idealny. Platoński idealizm w poprzek się rzuciwszy katolicyzmowi, taką mu barwę nadał."

Ta uwaga pozwala nam zarazem przejść do innego działu poglądów Zygmunta, mianowicie do jego systemu religijnego.

VI.

Byłoby zbytecznem zapewniać, że Krasiński posiadał głęboką wiarę i że jego poczucie religijne było nadzwyczaj silnie wyrobione. Z drugiej jednak strony zauważyć należy, iż filozofja pozostawiła na całokształcie jego uczuć religijnych swe ślady i że zabarwiła je miejscami nieco odmiennie, niż tego Kościół katolicki wymaga. Daleki odstępstwa od zasad wiary, Krasiński chciał dogmaty dostrajać do tonu filozoficznych swych spekulacyj, a trudno, aby usiłowania tego rodzaju pozostały bez wpływu na samą wiarę.

Ten wpływ objawia się przedewszystkiem w pojmowaniu zasad religji. Krasiński chce im nadać pewne formuły filozoficzne, jakoby dla lepszego ich zrozumienia. Że mija się przez to z celem, rzecz naturalna.

Tak n. p. żywa miłość jest dla niego żywym ogniem, a żywy duch żywym czynem a czynu czyn żywy powstaje ze stania się myśli i piękności (str. 43).

W liście do Załuskiego broniąc panteizmu Juljuszowej muzy, sądzi, że panteizm jest niezawodnie połową zarówno życia, natury, sztuki, wszech świata, jak Boga (str. 61). Co więcej, w innym liście (str. 8) spotykamy się z wyrażeniem, że „Bóg jest Jehową, Bóg jest Chrystusem, Bóg jest panteizmem!"

Wiarę definjuje jako silne przeczucie, że sprzeczności w Bogu i w człowieku są jednością nierozerwaną, żyjącą razem i harmonijne (str. 85), a o chrześcjaństwie powiada, że rozdziera się na dwoje „jak ów welon świątyni o godzinie skonu Chrystusa" i na ziemię i niebo, materję i myśl, z których pierwsza potępiona, druga wywyższona, zwycięska (55). Ludzkość dojdzie do tego celu, gdy nie, jak dotychczas, myśl z bytu snuć się będzie, lecz byt z myśli, bo wtedy wola Boga, u którego byt wszędzie równy myśli, będzie wolą naszą (96). Zaś wola Boża nie jest oderwalna od świata materjalnego. W samej naturze wykryć się muszą „sprawdniki" słowa Bożego (str. 56), co znaczy, że coraz bardziej ród ludzki przekonywać się będzie, iż natura jest rządzona samem prawem Chrystusowem. Bo Chrystus, to druga osoba Trójcy, a owa druga osoba, to inteligencja, to pojęcie Boże o wszystkiem a więc i o naturze.

Krasiński stara się nawet rozumowo uzasadnić Boskie pochodzenie Chrystusa. Prawdziwe Boże człowieczeństwo, znaczy wedle niego tyle, co żyć wśród brudu, działać wśród brudu i zbrodni, a nigdy się samemu nie skalać ni przerażeniem, ni wściekłością. „Jeden tylko Chrystus, kończy, na tym planecie absolutnie tak żył, tego dopełnił; po tem poznaję, że Bóstwo w nim." (Str. 250).

To też nauka Chrystusowa wniosła samo dobro i formę cnoty urodziwą, a subjektywną tj. szlachetność (264), niezbędnie potrzebną do nadania życiu cechy chrześciańskiej.

Szczegółowego rozstrząsania dogmatów nie napotkaliśmy w „Listach". Zwrócił pod tym względem naszę uwagę tylko jeden ustęp, w liście do Trentowskiego (str. 341). z tego względu uwagi godny, że usiłuje fantazji podporządkować legendę biblijną.

„Co się tyczy aniołów i szatanów, powiada, to musisz koniecznie przypuścić, że przed rodem człowieczym i naszym planetą, inne były rody anielskie, śród których nastąpił taki sam bunt, jaki nieraz ponowił się później na ziemi — stąd piekło. Piekło bowiem nie siedzi w Bogu, siedzi w tych, którzy woli swej sfałszowaniem doszli doń, piekło nie jest karą zesłaną z zewnątrz komuś, piekło jest naturą rzeczy zepsutą i zegniłą w kimś.'

Te jednak dociekania tajemnic już z natury swej niedocieczonych, to usiłowane uzasadnianie praw świętych na rozumowaniu nie przeszkadza. Krasińskiemu całem sercem kochać katolicyzmu i całą duszą wyznawać, że on jest w całości swej i w szczegółach jedynym portem ocalenia dla ludzkości.

Krasińskiego nie zatrważają nawet ciężkie próby, przez jakie ów Kościół przechodzi, owszem ufny w ostateczne zwycięztwo prawdy nad wszelką brutalną przewagą wierzy, że wszystkie błędy ludzkie razem wzięte „nie przemogą przeciw Bożemu Duchowi, opóźnią tylko wstęp jego na stolicę, (str. 50).

VII.

Niezłomna wiara w przyjście Ducha Bożego i w unormowanie wszystkich stosunków ludzkich na podstawie sprawiedliwości, dodaje Krasińskiemu otuchy i siły do zniesienia widoku tylu zbrodni, zakrwawiających mu serce, tylu najpotworniejszych aktów gwałtu i pognębienia Ducha Bożego, które cechują ostatnią epokę dziejów.

Tęskniąc zaś do wydobycia się na jaw szlachetnych porywów ludzkości, Krasiński miał na oku skołataną burz okropnych tysiącem ojczyznę, bo ze zmianą ogólnego systemu i dla niej podeptanej i rozszarpanej, zejdzie dzień zmartwychwstania.

Wysoce ceniąc dostojeństwo Polski, uznając ją jako powołaną do wysokiej w dziejach ludzkości misji, Krasiński z tem większem ubolewaniem roztrząsa błędy rodaków, opaźniające tę chwilę, w której ma się ziścić jego sen proroczy.

Pod wrażeniem rzezi na Mazurach pisze do Trentowskiego: „Jaźń Polski w niesłychanem rozdarciu; dusza narodu zaczyna się lękać ciała, ciało nie ufać duszy..." Na młodzież wyrzeka, że przyjęła dwie najpiekielniejsze poradnice; ciemnotę i rozpacz, a to z łaski wroga, któremu zależy na tem, aby Polska się nie odnarodowiła (str. 174).

Do rozpaczy i ciemnoty przyłącza się przerażenie, zawiść, zła wiara; katami naszymi próżność i lenistwo — lenistwo, czyli bezmoc i próżność czyli szalbierstwo chcące bezmoc udać za moc jaką (str, 175).

Dwóch mamy największych wrogów — powiada w innem miejscu (str. 184). — pierwszy to Azja, co przysięgła nas pochłonąć, bo my jedni bronim jej wstępu do Hesperydowych ogrodów Zachodu; drugi, to nasi krzykacze, małpy 93 r.. pedanty, układacze mimiki teatralnej, mordów i rzezi na przyszłość".

Do próżności narodowej już raz podniesionej zwraca się jeszcze w innym liście (190), aby wytłómaczyć, w czem ona wedle jego zdania polega. Oto w tem dziwnem usposobieniu do pokory tam, gdzie dumy potrzeba, a do dumy znów tam, gdzie pokora nieodzowną potrzebnością. — Skutkiem tego butni w początku naszych działań, dochodzimy w końcu do dziwnego zwątpienia. Rzucamy się na oślep w wigilję powstania zagrzani szampanem i honorem; sposobim się na śmierć honorową, a wiary nie czujem w zwycięstwa możność, lub tylko paplamy o tej wierze głośno, choć jej nam braknie. I każdy z nas ministrem lub feldmarszałkiem zaraz.

Aleź duma bez pokory jest szaleństwem, a pokora bez dumy podłością; jedna i druga do prowadza też ludzi do niegodziwości lub warjactwa (str. 191).

Polski, zawierającej w sobie przeszłość świętą, teraźniejszość i przyszłość całą, nikt z naszych pojąć nie chce. Każdy w mózgu ma jakiś jej ułamek i ten ułamek za całość uważa, stąd gniewy, fochy, partje, nienawiść i zawiść (str. 202).

Z wszystkich partyj najwstrętniejsza jest Krasińskiemu demagogja. Nazywa jej członków wprost — galganami; ich cząstka ma się do całości Polski, jak kłamstwo do prawdy (str. 212).

Póki demagogji - woła (str. 240) — póty ojczyzny nie będzie, dom bowiem rozdzielony w sobie nie może zwyciężyć. Zelatory to hebrajskie!

Przewroty europejskie z lat 1848 — 1849 przepełniają nawet wierzące serce Krasińskiego trwogą. Za prędko to wszystko dla nas, na nas się zwali, wyrzeka. Niedostatecznie my przygotowani, nie dość u nas w głębi naszego społeczeństwa polskiego pokonana anarchja. Więc zacznie się męczarnia nowa dla Polski, a niesłychana: to chłop, to Moskal, to Niemiec, wyrywać nam będą naprzemian jelita.

Ta myśl przejmuje go rozpaczą. „Ach, wołałem, wołałem — przypomina (str. 255). Kto mnie usłuchał, kto mnie usłucha? Jednym próżność w sercu, drugim strach, trzecim pijaństwo, zaraza, umysłowy odskok od wszelkiej zacności, poprostu zwarjowanie!... O Boże, Boże święty, daj, by polska ojczyzna była korabiem na falach nowego potopu. Trzy były potopy; jeden natury, woda; drugi z ludzi dzikich złożon, barbarzyńcy; trzeci będzie z idealnych pomyłek, z umysłowych obłąkań — ateizm, mężobójstwo, pycha!"

Jednakowoż smutny ton horoskop, jak to zresztą już zauważyliśmy, nie wyklucza w Krasińskim nadziei. Owszem, przejęty szczerze etyką chrześcjańską, wierzy w sprawiedliwy wymiar kary i zasług, wierząc zaś mniema, że właśnie dla mnóstwa klęsk i udręczeń spadłych na Polskę, ona, jako najbliższa Chrystusowego krzyża i cierniowej korony najrychlej też wyjdzie zwycięsko z walki z szatanem błędów.

Te nadzieje mają także charakter filozoficzny i religijny.

Tak np. przyszłość Polski usiłuje nawet u-

odpowiednie zarządzenia, — zwłaszcza że sekretarz zjazdu prof. dr. Kasparek na sierpień rb. wyjeżdża z Krakowa.

Prosimy uprzejmie Redakcje pism polskich o powtórzenie tych wiadomości.

W galicyjskiej krajowej szkole gospodarstwa lasowego we Lwowie odbędą się egzamina z końcem drugiego półrocza 1886-7 w porządku następującym:

Na kursie pierwszym: Dnia 18 bm. z botaniki, dnia 20 z matematyki, dnia 22 z uprawy lasu, dnia 25 z fizyki, dnia 27 z zoologji, dnia 29 z pedologji.

Na kursie drugim: Dnia 19 bm. z klimatologji, dnia 21 z urządzenia lasu, dnia 23 z zoologji leśnej, ustawy lasowej i ekonomji społecznej, dnia 26 z miernictwa, dnia 28 z inżynierji leśnej i oceniania lasu, dnia 30 wreszcie z administracji leśnej i pielęgnowania lasu.

Egzamina odbywać się będą przed południem od 8 do 1, a po południu od 4 do 8.

† Agaton Giller znany publicysta, Sybirak, emigrant z r. 1863, zmarł w Stanisławowie wczoraj o godz. 1 po północy, przeżywszy lat 56.

Jubileusz p. Ignacego Drexlera. Wczoraj obchodził p. Ignacy Drexler 50letni jubileusz swej cichej, dla społeczeństwa użytecznej pracy — a wszyscy znajomi i przyjaciele pospieszyli oddać hołd temu prawdziwemu pracownikowi na niwie ojczystej. Przybysz z Morawy, osiedlił się między nami, pokochał naszą ziemię, stał się jej prawdziwym synem i godnie sobie zasłużył na owacje, jakie mu mieszkańcy naszej stolicy wczoraj składali. Życiorys jego podaliśmy przed kilkoma dniami, a dzisiaj ograniczymy się na opisie wczorajszej uroczystości.

W wigilję jubileuszu, t. j. w sobotę wieczorem urządził chór młodzieży handlowej serenadę przed pomieszkaniem p. Drexlera, swego honorowego członka. Była to niejako zapowiedź tych serdecznych owacyj, jakie miały spotkać sędziwego jubilata w dniu następnym.

Wczoraj o godzinie 8 rano, trzymając się starej polskiej dewizy, „Kto z Bogiem, Bóg z nim" odbyło się w kościele OO. Jezuitów doroczne nabożeństwo, w którem prócz członków rodziny i krewnych wzięło udział bardzo wielu reprezentantów mieszczańskich towarzystw i korporacyj. O godzinie 10 rano rodzina i personal sklepowy najpierw złożyły swe serdeczne gratulacje, a wkrótce potem pojawiły się deputacje rozmaitych towarzystw dobroczynnych, gdyż zaznaczyć należy, że p. Drexler jest członkiem prawie wszystkich filantropijnych stowarzyszeń w naszem mieście, a niektóre z nich zawdzięczają mu swój byt i istnienie.

Pierwsza przybyła deputacja Towarzystwa św. Wincentego à Paulo. Pp. Thule, Miśniakiewicz, ks. Siuzas, Blacharski, Morawski, Bayer i Fedunio wręczyli jubilatowi imieniem towarzystwa wspaniałe pamiątkowe album z fotografjami członków. Następnie gratulacje składali swemu prezesowi członkowie konferencji św. Anny, a towarzystwo rzemieślnicze „Skała" wręczyło mu w upominku ozdobne album. Deputację towarzystwa św. Józefa z Arymatei tworzyli pp. Dornbach, Aleksandrowicz, radzca Górnisiewicz i Rojek, zaś na czele niej był ks. kan. Odelgiewicz. Po pięknej przemowie członek deputacji p. Rojek wręczył jubilatowi imieniem towarzystwa katolickiego na Szląsku dyplom na członka honorowego tego towarzystwa. Pp. Julj. Mikolasch, Piotr Mięczyński, Jan Ihnatowicz, Karol Bałłaban, Aug. Schellenberg, Cristian, Werner, Mikuliński, Gebhardt, Wojczyński, Kraiser, Spożarski, Schayer Karol, Marcin Müller, Maur. Bałaban i Józef Baader z komitetu Towarzystwa kupców i przemysłowców imieniem Towarzystwa przemawiał p. Mikolasch, podnosząc w krótkich lecz serdecznych słowach zasługi, jakie położył na polu handlu i przemysłu krajowego a zarazem jego dobroczynną działalność dla naszego społeczeństwa. Następnie wręczył mu ozdobny adres miejscowych kupców i przemysłowców.

Do głębi wzruszony temi objawami życzliwości serdecznie dziękował jubilat wszystkim.

Nadto otrzymał p. Drexler mnóstwo listów i telegramów gratulacyjnych od osób prywatnych, znajomych i od stowarzyszeń na prowincji.

Lecz najserdeczniejszą owację urządził mu ubogi dom św. Łazarza. Zamiast urządzić wspaniały bankiet dla swoich znajomych postanowił p. Drexler uraczyć ubogich miasta, by i oni mieli pamiątkę jego jubileuszu. W tym celu własnym kosztem urządził ucztę dla ubogich domu św. Łazarza. U bramy domu powitali jubilata chlebem i solą pp. Łukawski, Piątkowski i Rojek, należący do komitetu opiekującego się tą instytucją. Ubodzy z entuzjazmem powitali swego dobroczyńcę, a zdaje się, że ten objaw miłości i przywiązania ubogich jest największą nagrodą pracy p. Drexlera i zachęci niejednego do wstąpienia w ślady sędziwego jubilata.

Walne Zgromadzenie Towarz. Kółek rolniczych. Zarząd główny Towarz. Kółek rolniczych mając na uwadze korzyść, jaką przynieść może członkom Towarzysta zwiedzenie Wystawy w Krakowie, postanowił odbyć tamże tegoroczne IV. Walne Zgromadzenie w dniach 5 i 6 września b. r., podług następującego porządku dziennego:

1. Zagajenie Zgromadzenia.
2. Sprawozdanie wyboru delegatów „Kółek rolniczych"
3. Sprawozdanie Zarządu głównego z czynności Towarzystwa za r. 1886.
4. Sprawozdanie komisji rachunkowej z funduszów Towarzystwa za r. 1886.
5. Wybór komisji rachunkowej.
6. Wnioski członków (zob. § 29 statutów).
7. Wykłady i pouczenia na placu Wystawy krajowej.

a) przy wystawie płodów rolniczych;
b) „ „ bydła i trzody chlewnej;
c) „ „ okazach pszczelnictwa;
d) przy maszynach i narzędziach roln.;
e) przy wystawie wyrobów przemysłu domowego.

Do powyższych wykładów i pouczeń zaprosił Zarząd główny pp. dr. Teofila Ciesielskiego, Zygmunta Gawareckiego, Adama Konopkę, dr. Tadeusza Rutowskiego, prof. Tomasza Rylskiego, Antoniego Świeżawskiego i Seweryna Wiśniewskiego.

Zarząd główny, podobnie jak i w latach poprzednich przedsiębrał już kroki, celem ułatwienia członkom przyjazdu i pobytu podczas zgromadzenia w Krakowie.

Kolonizacja. Mnożą się sprzedaże polskich wsi na cele kolonizacyjne. W zeszłym tygodniu nabyła komisja trzy wsie, w bieżącym już dwie — i to w powiecie wągrowieckim wsie Kopaszyn od p. Teofila Szulczewskiego i Runowo od Laskowskich.

Nie daj Boże więcej!

Przeciwko pijawkom ludu. Przeciw pokątnym pisarzom sąd powiatowy w Brzozowie rozesłał do wszystkich gmin w powiecie położonych, następujący okólnik:

„L 48. Od dłuższego już czasu zauważyłem, że prawie w większej połowie gmin tutejszego powiatu sądowego interesowane strony udają się przy zawieraniu różnorodnych kontraktów, zapisów i testamentów do pisarzy zupełnie do tego niepowołanych.

Wynikiem tego postępowania jest znaczna strata materjalna dla interesowanych, mimo że na razie wydatek pieniężny za spisanie takiego dokumentu jest znacznie mniejszy, aniżeli gdyby takowy spisany był u c. k. notarjusza lub adwokata.

Do spisania bowiem kontraktu lub testamentu, potrzebna jest wiadomość szczególnych przepisów prawnych, które obecnie ze względu na zaprowadzone księgi gruntowe (tabula) tem więcej trzeba mieć na uwadze.

Jeżeli taki dokument prywatny nie jest legalizowany przez c. k. notarjusza lub sąd, natenczas tenże nie nadaje się do wpisu w księgi gruntowe i staje się dokumentem bezużytecznym.

Spisywanie kontraktów i testamentów przez prywatnych pisarzy, daje jeszcze tę niedogodność, że zapisujący lub sprzedający, bardzo często, nie wiedząc o skutkach, odsprzedaje lub zapisuje różne części z jednej parceli, które później bez wymierzenia i dołączenia odnośnego szkicu z mapy zaintabulowane być nie mogą, a sporządzenie tegoż pociąga za sobą znaczne koszta.

Mylnem jest zapatrywanie niektórych stron, że po opłaceniu należytości przenośnej w c. k. urzędzie podatkowym — zadość przepisom prawnym uczynili, albowiem w gminach w których księgi gruntowe już założone zostały, opłacenie takiej należytości nie jest jeszcze prawnem nabyciem nieruchomości.

Kupujący, jeżeli nie postara się o wpisanie go w księgach gruntowych za właściciela nabytej nieruchomości, narażonym jest na to, iż nabyty przez niego grunt, w drodze przymusowej licytacji, za długi jego poprzednika sprzedanym być może, jak to zresztą już w powiecie tutejszego sądu się zdarzyło.

Uwiadamiając o tem szanowny urząd gminny wzywam o powiadomienie wszystkich członków gminy z tym dodatkiem, że gdy tylko nadejdzie odnośne doniesienie z katastru, że w tej lub owej gminie stan katastralny z tabularnym nie zgadza się z powodu przejścia nieruchomości w inne ręce, sąd tutejszy w myśl § 3 ustawy z d. 23 maja 1883 l. 82 D. p. p. zmuszać będzie odnośne strony grzywnami od 1 zł. do 50 do wniesienia odnośnych podań tabularnych, co pociągnie za sobą dla stron i ten wydatek, że zmuszeni będą sporządzać nowe dokumenta i takowe na nowo opłacać.

Pisarze różnego zawodu i pisarze gminni, którzyby i nadal wprowadzali w błąd strony interesowane, będą przez sąd tutejszej do surowej odpowiedzialności pociągani.

Z gmin tutejszego powiatu w których księgi gruntowe już są założone, najmniej dbałemi o swój własny interes są gminy Trześniów, Zmienica, Barycz, Wzdów, Malinówka, Końskie, Temeszów i Starawieś."

Ze Strusowa nam piszą:

„Dnia 12 lipca b. r. odbył się tutaj doroczny popis uczniów czteroklasowej szkoły ludowej pod przewodnictwem delegata c. k. Rady szkolnej okręgowej JW. hrabiego Włodzimierza Baworowskiego właściciela dóbr Strusowa jakoteż w obecności Przewielebnego duchowieństwa obu obrządków, nadto JW. hrabiny Łubieńskiej, miejscowego burmistrza p. Adolfa Rutki i wielu innych przyjaciół szkolnictwa.

Po skończonym popisie rozdano chłopcom i dziewczętom premje składające się z książeczek, obrazków, haftowanych chusteczek, fartuszków, kryzek i t. p. a najpilniejsza uczenica otrzymała książkę do modlenia wartości 7 zł. w. a. następnie zaprosił JW. hrabia dzieci szkolne (375 głów) i grono nauczycielskie na zabawę, którą na drugi dzień w swoim lesie urządzić polecił i którą z całym swoim domem obecnością zaszczycił.

Pan burmistrz uznając pracę i aby do takowej nadal zachęcić, zaasygnował z kasy gminnej dla nauczycieli młodszych tytułem zapomogi na pomieszkanie, kwotę 30 zł. w. a.

Za tak szlachetne i dobro młodzieży na celu mające czyny, poczytuje sobie Zarząd szkolny za miły obowiązek Jaśnie Wielmożnemu Panu hrabiemu Baworowskiemu, p. burmistrzowi Rutce jakoteż wszystkim łaskawym paniom, które raczyły się przyczynić do ugoszczenia dziatwy, złożyć najszczersze podziękowanie.

Strusów dnia 15 lipca 1887.

T. Dobrowolski.
kierownik szkoły.

Cesarz Wilhelm w niebezpieczeństwie. Moguncki *Tageblatt* dowiaduje się, że podczas jazdy cesarza Wilhelma do Koblencji (w czwartek wieczorem), zarządzono nadzwyczajne środki ostrożności. Coś się gotowało na sędziwego monarchę, choć nie wiadomo, co właściwie. Na stacji kolejowej Grossgeraeu znaleziono u pewnego woźnicy karteczkę z słowami: „Dziś wieczorem przejazd pociągu cesarskiego. Bądźcie pod ręką". W wielu innych miejscach okolicy pojawiły się rozliczne anonimowe, podejrzane pisma, zwiastujące coś złego.

Naczelne władze kolejowe, powiadomione zaraz o wszystkiem, rzuciły się gorliwie i z naturalnym pospiechem do zapobieżenia możliwym ewentualnościom. Przed pociągiem cesarskim wysłany został inny pociąg specjalny z rzęsiście oświetlonymi wagonami I. klasy. Oba pociągi przybyły na miejsce przeznaczenia bez żadnego wypadku. Pociągowi cesarskiemu zdarzyła się jednak inna niezbyt przyjemna historja. Pod jego kołami zginął mianowicie na stacji Bosheim budnik kolejowy — ofiara własnej nieostrożności.

Bankiet. Profesorowie tutejszego uniwersytetu urządzili w sobotę wieczorem w sali hotelu angielskiego bankiet na cześć ustępującego rektora dr. Tadeusza Pilata. Był to akt uznania tem godniejszy uwagi, że dotychczas nigdy u nas nie praktykowany. Pierwszy zabrał głos dr. Czerkawski, wnosząc zdrowie dr. Pilata, na co czcigodny rektor odpowiedział toastem na pomyślność i powodzenie wszystkich kolegów, podnosząc, że jeśli w roku ubiegłym uniwersytet lwowski co zyskał, lub uchronił się od jakiej straty, to zasługa w tem przedewszystkiem zgodnego współdziałania wszystkich profesorów i poparcia, którego użyczyli wybranemu z pośród siebie rektorowi.

Za zdrowie nowoobranego rektora dr. E. Czerkawskiego pił dr. Kasznica, zaś ks. Paliwoda wzniósł toast: „Kochajmy się."

Bankiet przeciągnął się do późna. Aktowi koleżeńskiej uprzejmości względem ustępującego rektora nadała szczególnego uroku powaga i serdeczność, panująca w ciągu całego wieczora. To też obchód pozostawi miłe wspomnienie w pamięci wszystkich uczestników, a przedewszystkiem w pamięci czcigodnego rektora, dr. T. Pilata, któremu w tak piękny sposób wyrażono uznanie.

Z Przemyśla od jednego z kapłanów otrzymujemy następujące sprawozdanie, za które odpowiedzialność spada na autora. Sprawozdanie opiewa:

W dniu 12 lipca b. r. odbył się w tutejszym zakładzie naukowym żeńskim p. Marji Hild pod przewodnictwem W. ks. kan. dr. Glasera doroczny popis uczennic tegoż zakładu.

Zakład ten cieszy się od dawna ustaloną sławą i wziętością a tegoroczny popis uczennic dowiódł, że odpowiada wszelkim wymogom a nawet może służyć za wzór wszystkim innym zakładom. Zadanie kierowniczki zakładu jest niezaprzeczenie nader trudnem, skoro tu idzie o zaspokojenie wymagań osób różnych wyznań i narodowości, skoro nadto tak dobór sił nauczycielskich, jak i nauk udzielanych muszą być tego rodzaju, aby nie tylko iść za programem zakreślonym przez władze szkolne, ale przedewszystkiem zwrócić uwagę na te przedmioty, bez których w życiu nie może a raczej niepowinna się obejść żadna z uczennic. W tym ostatnim kierunku podnieść należy znaczne postępy uczennic w językach polskim i ruskim, następnie w języku niemieckim, którym młodzianne uczennice, rodowite Polki lub Rusinki mówią wprawnie, bez błędu i bez zakłopotania potrafią dać odpowiedź z jakiegokolwiek przedmiotu. Zaliczyć tu także należy: arytmetykę i fizykę, literatury polską ruską i niemiecką historję, naukę rachunkowości, roboty ręczne, muzykę i gimnastykę.

Przedmiotów udzielanych jest znaczna ilość, uczennic podzielonych na ośm klas blisko 40, stąd też i personal nauczycielski dość liczny, i pod każdym względem doborowy. Z pomiędzy tutejszych profesorów gimnazjalnych udzielają nauk w zakładzie p. Hild pp. prof. Gajewski, Goliński i Markowski, rysunków p. Krzanowski, nauki religji udzielają dwaj katecheci: rzym. i grec. kat. obrządku, jest osobna uzdolniona nauczycielka muzyki i śpiewu, osobna również do gimnastyki i tańców, a do konwersacji w języku francuskim rodowita Francuska. Nic dziwnego, że przy takim składzie sił nauczycielskich i tak znakomitem urządzeniu zakładu żaden dział wychowawczy uczennic nie jest zaniedbany, że uczennic mają sposobność wykształcić należycie umysł, serca i siły fizyczne, i że lata spędzone w tym zakładzie zasieją w uczennicach najzdrowsze ziarno, którego plon obfity zbierać będą przez całe życie.

Trudno prawie uwierzyć, że uczennice mogą podołać takiemu ogromowi nauk, a przecież tegoroczny popis okazał, że siły nauczycielskie tego zakładu muszą posiadać pewną choć trudną sztukę i tajemnicę nauczania, że pracują szczerze i ochoczo, to też i nauka przyjmuje się łatwo a wpojona w ten sposób, iż zbytnio nie natęża uczennic, kształci równolegle umysł i ciało w skutek czego uczennice nabywając potrzebne wiadomości przy tem wszystkiemi wyglądają zdrowo i wesoło.

Wszystkie te uczennice, jeżeli nie teraz to w niedalekiej przyszłości poczują wdzięczność dla swej wychowawczyni i jak wszystkie poprzednie wychowanki tego zakładu będą zawsze z przyjemnością i wszelkiem uznaniem wspominały chwile spędzone tak pożytecznie w tym zakładzie.

Za tak usilną, wytrwałą i skuteczną pracę i staranność w kierowaniu zakładu należy się p. Marji Hild ze wszech miar zasłużone uznanie, które jej szczerze i bez przesady wyrazili delegowani na tegoroczny popis przez Radę szkolną miejscową: ks. kan. dr. Glaser i ks. dr. Ludkiewicz. To winne uznanie wyrazili kierowniczce zakładu także obecni na popisie rodzice uczennic, którzy swą wdzięczność objawili nie dla prostej grzeczności; lecz ze łzami w oczach. Takie objawy uznania i życzliwości są też jedyną prawdziwą nagrodą dla szanownej kierowniczki zakładu za jej trudy i umiejętną pracę, są też one dla niej dźwignią podtrzymującą ją i dodającą sił do dalszej pracy na tem trudnem i niewdzięcznem polu.

My z naszej strony przyklaskujemy z całego serca tym wyrazom uznania, sądzimy nawet, że zakład naukowy p. Marji Hild jest dobrodziejstwem dla naszej okolicy, życzymy szanowej kierowniczce, aby się nie zrażała objawami zawiści i niewdzięczności ludzi złej woli, lecz by jeszcze długie lata wytrwała w swej żmudnej pracy, bo prawdziwa zasługa znajdzie prędzej czy później należyte ocenienie, rodzicom zaś dbałym o dobre i staranne wykształcenie swych córek zalecamy, by dla interesu własnego i swych dzieci korzystali z tego zakładu, który zapewnie pod żadnym względem nie zawiedzie ich nadziei.

Londyńska gazeta urzędowa donosi, że książę Teck, któremu dotychczas przysługiwał tytuł „Oświecony", otrzymał od królowej angielskiej tytuł „Wysokość".

Berlińscy socjaliści doznali niespodzianie bardzo niemiłego wypadku. *National-Ztg.* donosi mianowicie, że w nocy z 15 na 16 b. m. udało się policji wtargnąć do kryjówki „Centralnego komitetu" i uwięzić w niej siedmiu jego członków, sam kwiat tamecznych socjalistów. Aresztowani są bowiem, jak rzeczone pismo zapewnia, prowodyrami i naczelnikami tajnej organizacji socjalistycznej w Berlinie.

W izbie deputowanych. Mówca: „Na poparcie dowodzenia, panowie, niechaj mi wystarczy wyliczenie listy ministrów, którzy we Francji po sobie następowali od r. 1815-go" — Głos z lewicy: „Masz tobie, znów nocne posiedzenie!"

Literatura i Sztuka.

* **P. Śnieżko-Zapolska.** W jednym z ogródkowych teatrzyków warszawskich wystawiono temi dniami „Francillon" Dumasa, a rolę tytułową grała p. Zapolska, b. lwowska artystka. Oto co o jej grze pisze *Wiek:*

„Jeżeli Dumas syn ma już koniecznie zanieczyszczać polskie sceny, to artystki grające role główne, jakikolwiek nadając im podkład: kaprysów, nerwów, temperamentu czy histerji przedewszystkiem pamiętać powinny o tle, na jakie autor rzuca swe postacie. Przy całym niesmaku tezy i skandalicznych wybrykach paradoksów, za ramy obrazu służy zawsze w sztukach Dumasa salon, a jego bohaterki księżne, hrabiny i baronowe muszą być przedewszystkiem dystyngowane. Nie chcemy wdawać się w porównania, a tembardziej rozpisywać się o wstrętnej i obrzydliwej dla nas sztuce, ale p. Śnieżko Zapolska źle użyła swojej inteligencji, temperamentu i uczucia, robiąc z roli Francillon postać prawie karykaturalną i zupełnie niemożliwą na scenie. To nie realizm w sztuce, nie temperament, ale wprost trywialność. Mamy nadzieję, że artystka poznańska w następnych występach, przy odpowiedniej dobranych rolach, zatrze złe wrażenie, jakie we „Francillon" na najprzychylniej nawet dla niej usposobionych w dzach zrobić musiała."

* **Przewodnika gimnastycznego „Sokół"** (organ Towarzystw gimnastyczn.) opuścił prasę Nr. 7 z lipca b. r. Treść: Zakaz zjazdu Sokołów słowiańskich, — O gimnastyce ze stanowiska estetyki (c. d.) — Przechadzki i wycieczki (c. d.) Sprawy towarzystw gimnastycznych polskich. — Jan Dębicki (Wspomnienie pośmiertne). — Urywki hygjeniczne). – Kronika.

Część ekonomiczna.

= **Zupa rakowa.** W obecnej porze raki mamy tak tanie, że można ich używać na wszystkie sposoby. Zupa z nich nietylko doskonała, ale zawsze należy do wykwintniejszych, a mimo to nie jest ani tak kosztowna, ani też nie wymaga zbytniego zajęcia; należy ją tylko we właściwym czasie przygotować, a mianowicie: Raki na zupę kupić w wigilję dnia, sparzyć je w południe ukropem, potem go odlać, a nalawszy znów wodą zimną i w miarę osoloną, ugotować.

Wieczorem, gdy służąca załatwi się ze sprzątaniem poobiedniem, raki obrać, to jest wyjąć szyjki i oczyścić je starannie z czarnej żyłki, która przez całą ich długość przechodzi, a której przed ugotowaniem usunąć nie można, bo cała szyjka przy wyjmowaniu ze skorupki rozleci się w kawałki. Nóżki tylko co większe obrać, a małe wraz ze wszystkiemi skorupkami utrzeć, oddzieliwszy jeszcze skorupki przeznaczone do nadziania, z których trzeba wszystką miazgę wyjąć i dołączyć do tłuczenia, odrzucając jednakże żołądek, zawierający płyn czarny, który smaku nie dodaje, a zupę robi brudną.

Wszystko to tak przygotowane wynieść do piwnicy, a nazajutrz ugotować rosół zwyczajny i miazgę utłuczoną najpierw zadusić z łyżką masła i paru łyżkami rosołu, potem odlać przez sitko, znów nalać rosołem i dusić, i tak powtarzać do końca gotowania obiadu, co potrwa parę godzin. Na kwadrans przed obiadem zaprawić zupę śmietaną, wrzucić do niej wszystkie skorupki, zagotować parę razy, a wylewając do wazy, dodać sporo siekanego koperku i ryż oddzielnie wytajony.

Zwracam uwagę, że ryż do wszystkich zup ze śmietaną używany smaczniejszy jest bez porównania wytajony na mleku..

Wiedeń 15 lipca.

(Z.) Pomyślne sprawozdania o wynikach żniw dokonały pomimo chmur politycznych niespodziewanego wcale dzieła, obudziły bowiem spekulację z letargu i nastroiły ją bardzo korzystnie. Ponieważ wielkie święto narodowe przeszło wczoraj w Paryżu bez ważniejszych wypadków więc miała giełda o jeden frasunek mniej; z tem większą tedy przyjemnością szła za popędem rozbudzonego ducha przedsiębiorczości. Są to wprawdzie bardzo skromne nabytki, na które się ona zdobyła, ale zasługują na tem większą uwagę, iż pochodzą z inicjatywy tutejszego rynku, który tym sposobem prowadzi obecnie rej w targu międzynarodowym, wiodąc za sobą zawsze dotąd przodujący Berlin. Jakkolwiek repriza mniej więcej we wszystkich działach się objawiła, przeważa jednak głównie w tych papierach, które ze żniwami, a względnie eksportem w bliższym są związku. Na czele tedy stoją taryfy austrjackie, jak wiadomo barometr tendencji giełdowej i zwierciadło operacyj rotszyldowskich — obok nich jednak kredyty węgierskie daleko większe odniosły zyski, bo przez młyny w bliższej są od żniw zależności. Na drugiem miejscu stoją papiery transportowe wszelakiego gatunku — a pomyślny wiatr owiał wreszcie i inne działy.

Chwilowy zastój spowodowała była pogłoska podana przez *Debaty* o zamachu na emira afgańskiego; nikt jej jednakże nie dawał wiary.

Akcje kredytowe doszły do 282·80, węg. krdyty 287·75, Anglobanki do 104·25, Laenderb. do 225·25, bankver. do 93, uniony do 207·25, ludwiki do 209, renta wsp. do 81·70, austr. złota do 113·35, austr. pap. do 96·85, węg. złota do 101·70, węg. pap. do 87·90.

Wieczorem obroty były słabe i kursa nieco spadły.

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 18 lipca. Dzienniki tutejsze donoszą, że stan Katkowa się pogorszył.

Londyn 18 lipca. Posiedzenie Izby lordów. Izba przeprowadziwszy debatę specjalną nad irlandzką ustawą karną, przyjęła ją wedle brzmienia uchwalonego przez Izbę gmin.

Petersburg 18 lipca. Podatek od półrocznego paszportu na pobyt za granicę podnosi ogłoszony wczoraj ukaz carski z pięciu na dziesięć rubli papierowych.

Konstantynopol 18 lipca. Sułtan przyjmował wczoraj Radowitza na audjencji. Ambasador ten odjeżdża dziś na urlop.

Konstantynopol 18 lipca. Biuro Reutera donosi: W odpowiedzi na cyrkularz Porty oświadczyła Rosja, że nie ma nic do zarzucenia przeciwko osobie ks. Koburskiego, że jednakowoż nie może przyjąć nic, coby uchwaliło dzisiejsze sobranje. Niemcy, Austro-Węgry i Włochy oświadczają w swych odpowiedziach iż przyjmą każde takie rozwiązanie sprawy, które opierać się będzie na traktacie berlińskim. Odpowiedź Anglji jeszcze nie jest znana.

Paryż 18 lipca. Wszystkie organa prasy, nie wyjmując nieprzejednanych, potępiają pismo Boulangera do Laura. Odpowiadając na telegraficzne zapytanie deputowanego Leherisse, Boulanger oświadcza, że nie dał swego upoważnienia do ogłoszenia tego pisma.

Na bankiecie w Lyonie miał minister Spuller mowę, w której opierając się na ideach Gambetty, oświadczył się za dojrzałemi, praktycznemi reformami i dodał, że rząd nie chce być rządem wojującym, ale rządem narodowym i budowniczym pokoju.

Konstantynopol 18 lipca. Drummond Wolff wyjechał z Konstantynopola, mimo że konwencja anglo-turecka nie została ratyfikowaną. Wolff nie był na audjencji pożegnalnej u sułtana. Ambasador niemiecki doradzał sułtanowi podpisania konwencji, sułtan wskazując na trudności odpowiedział, że ratyfikacja zrobiłaby na muzułmanach najgorsze wrażenie.

Według pogłosek ma nastąpić zmiana ministerstwa. Wielki wezyr odesłał wszystkie akta do pałacu sułtana.

Konstantynopol 18 lipca. Wczoraj na Radosie i w Krecie było silne trzęsienie ziemi, w Chio i w Smyrnie lekkie.

Rzym 18 lipca. Wczoraj w Brindisi, w Katanji, w Lecce, Ischii, Livorno i w Parmie było trzęsienie ziemi. Z Etny bucha gęsta para.

Kandja 18 lipca. W skutek trzęsienia ziemi runęło wiele domów, inne zarysowały się. — Jedna osoba umarła ze strachu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 18 lipca.

Hotel Angielski: Pp. F. Stanek z Wiszeńki. A. Adar z Krakowa. K. Majewski z Taworowa. B. Wierzchlejski z Kabarowiec. A. Stawarski z Krakowa.

Z zbożowych targów.

16 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 25 8 80	8 — 8 60	8.— 8 50	8 30 8 75
Żyto	4 70 5 50	— 5 60	5.— 5 50	5 35 5 85
Jęczmień	— 4 60	3 60 5 —	3.50 5 —	4 — 5 75
Owies	4 50 — 5 20	4 — 4 50	3 70 4 50	3 60 — 4 35
Groch	— 5 —	4 50 7 —	4 25 6 5[illegible]	4 75 7 —
Wyka	— 4 50	3 85 4 40	3.50 4.50	4.— 4 75
Rzepak	—.—	9 20 10 —	9 — 10 —	9 50 10 25
Lnianka	—	—	—	—
Konic. czer.	—	22 — 42 —	22 — 40	25 — 40 —
Konic. biała	— —	[illegible]0. 48.—	37 — 50 —	40 55
Konic. szwed.	48 — 60	—	—	—.—

i wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20 — 60 nominalnie **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 25·— do 25.50 **Wiedeń 18 lipca** Pszenica od 8 30 do ·—. Żyto od 6·50 do ·— Okowita 26 50 — do 27·—. **Berlin 18 lipca** Pszenica 164 — do 183 — Żyto 120·— do 124.50 Okowita 68 10 do —.— **Peszt** 18 lipca Pszenica 8 05 do —·— Żyto 5 80 do —·— Okowita 26 — do —.—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 18 lipca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·70 Renta wspólna srebrna 83 15 Renta 4% złota 113.20. Renta 5% papierowa 96.70 Akcje banku austro-węgierskiego 890.— Akcje austrjackie kredytowe 280.60. Funty szterlingi 126·50. Napoleondory 10·02 —. Marki niemieckie 62 10 —.

Lwów. Z Izby handlowej, 16 lipca 1887

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	207 —	210 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	220 50	223 75
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	275 —	280 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a		
„ „ „ 5 „ „	99 70	100 70
„ „ „ 5 „ prem	102 70	103 70
Banku krajowego 4½% w. a	96 —	97 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 50	103 50
„ „ „ 4 „ „	95 50	96 50
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41 —	44
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½% „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	17 —	19 —
„ Stanisławowa	28 50	31 —

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1. Czerwca 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5 50	9 27	11.35	3 58	8.34 Ze Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	10 24	3 05 (pociąg mięszan.)	3.50	2.15	
„ „ na Podzamcze	10.10	2 28 (pociąg mięszan.)	3.19		
„ Czerniowiec	10. 3	3.35 (pociąg mięszan.)	3.30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10 44	4.10	4 50	2.25	7.58 Do Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	6.19	10.25 (pociąg mięszan.)	12 38	4.08	
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55 (pociąg mięszan.)	1.08		
„ Czerniowiec	6.20	11.06 (pociąg mięszan.)	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47:

Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m. 20.

Do Stryja i Ławocznego pociąg osobowy g. 6 m. 30

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 59 m. rano.

Jakkolwiek krwawe karty...

zasadnić i to w sposób nawpół matematyczny. Duch wieku, duch historji, Bóg — to jedność, a Polska przemieniona w zera zupełne, na podstawie tej jedności zacznie wyobrażać to, co zera wyobrażają, gdy od jedności są zaczęte: miljony (str. 179).

Taka formuła jest również podstawą, na której Krasiński opiera teorję zbawienia Polski przez uległość Duchowi Bożemu i temu, co jest Jego wyrazem — Kościołowi. Ona tedy jest niejako kwintesencją politycznych przekonań naszego wieszcza, ona wzywa go, aby nawoływał naród ustawicznie do prostowania swych ścieżek w imię Boga, który ma być Polsce zbawieniem.

Przymierze z Bogiem musi Polska wedle Krasińskiego zawrzeć koniecznie, jeśli nie ma paść i rozpłynąć się w panslawizmie lub przylgnąć do komunizmu zwierzęcego (str. 184).

Rozważając krwawe karty swego narodu, Krasiński dochodzi do dylematu, że albo rozbiór Polski, męka, próby wszystkie, nieskończona miłość odżycia w grobie, są właśnie łańcuchem, którego ostatnie ogniwo stanowić będzie odrodzenie się w Duchu Bożym, albo też nie znaczą one tego. W tym drugim wypadku byłyby one niczem, żartem i głupstwem takiem samem, jakiem byłby krzyż Syna Bożego, gdyby z swego wierzchołka nie miał opanowywać wieków wszystkich (str. 185).

A czy to możliwe? Owszem przeciwnie: tak długo będą jedni sądzeni przez drugich, karani nawzajem, iż błyśnie w istocie zorza i cały świat wróci do miary i prawdy, a w on dzień przybierze wszędzie dawny kształt Polski: rzeczpospolitej z królem — i odda hołd myśli polskiej. Wtedy będzie i Polska, owa matka dni przyszłych już przed wiekami (str. 220).

Dostojeństwo wielkie same przeznaczenia nadały Polsce. Wszystko nas woła głosem ich, tchnieniem woli Bożej, do owładnięcia całą Słowiańszczyzną, na przekorę djabłu widomemu, ziemskiemu, który nas nęka; do obalenia, siłą duchów żywych, tego piekła, li z cielesnych środków, chuci, niesprawiedliwości włożonego. Od nas mógłby się rozpocząć trzeci wiek, najwyższy dziejów ludzkich! (175).

40)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XV.

Pierwsze przedstawienie melodramatu St. Mar'a, utrwaliło się na zawsze w dziejach teatru Colosseum.

Na trzy godziny przed rozpoczęciem widowiska, drzwi prowadzące do galerji i amfiteatru w istnem już były trzymane oblężeniu, gdy zaś powóz Trevanionów, wiozący Verę Cassilis, Rivinghama i St. Mar'a, zatrzymał się przed bocznem wejściem, wiodącem na scenę, publiczność gromadnie dobijała się jeszcze o prawo wstępu.

— Augustyn zaczyna być doprawdy nieznośnym, — zauważyła Helena wchodząc do loży, zamówionej dla niej z góry przez męża. — Obiecał przecież towarzyszyć nam dzisiaj.

— Co za śliczny dąsik. — zauważył śmiejąc się Roland. — Gotówbym żałować, że nie ja dałem powód do niego. Co zaś do naszego przyjaciela, uspokój się jedyna, sowizdrzał ten zjawi się z pewnością. Spojrzyj lepiej dokoła. Czy widziałaś kiedy teatr tak zapełniony, a raczej zapchany, ani cala wolnego miejsca, szpilki nie ma gdzie włożyć. Ho, ho, i dwór królewski obecnym jest nawet.

— Prawda, wszystkie znakomitości zebrały się dzisiaj. Ach, otóż i nasz maroder zjawia się wreszcie. Maroder czy wietrznik, nie wiem co właściwie?

St. Mar zajął równocześnie przy niej miejsce.

— Cóż za niegrzeczne powitanie, co za niesprawiedliwy wyrzut! — zawołał żartobliwie. — Rolandzie, proszę odwróć się i nie patrz teraz w tę stronę, na przebłaganie bowiem, zacznę się zaraz zalecać do twojej żony, a słodycze mówione pod okiem męża, głupio zwykle wyglądają.

— Zmienna chorągiewko, czy nie dosyć ci było romansować cały wieczór z Verą?

— Och, to stare dzieje, tem monotonniejsze, iż miss Cassilis cały ciężar „romansowania" jak mówisz, na moje zrzuca barki.

Ani lekki ton jego, ani śmiech niedbały, nie zdołały ukryć przed bystrem okiem Trevaniona, przebijającego się pod niemi cienia goryczy. Przyjaźń, jak każde szlachetne uczucie ma niekiedy chwile jasnowidzenia, — Roland zaś zbyt szczerze kochał Augusta, aby się dać uwieść łudzącym pozorom.

— A jednak, — zauważył patrząc mu prosto w oczy, — kilka słów twoich zdołało ją dzisiaj uspokoić. Przybyła smutna, zgnębiona, pod wrażeniem bolesnej jakiejś przykrości; twój wpływ dopiero rozproszył ciemne te chmury i przywrócił jej dawną swobodę.

St. Mar wytrzymał poważnie badawcze wejrzenie przyjaciela. Usta jego tylko lekki okolił uśmiech.

— Wiem o tem, — odparł, a wskazując na scenę, dodał szybko: Patrz Helenko

Zasłona podniosła się zwolna, orkiestra zaś uderzyła równocześnie w pierwsze tony pięknej uwertury z Zanetty. Pomiędzy publicznością zapanowała pełna oczekiwania cisza. Dekoracje przedstawiały Tamizę i rozrzucony nad nią ogród pałacu Whitehall, w takich zarysach, w jakich się musiał przedstawiać za panowania Karola II. Na tle tego historycznego obrazu pierwsza rozgrywała się scena, przeciągły zaś, frenetyczny oklask, rzucany ze wszystkich zakątków przepełnionej sali, powitał ukazanie się Very Cassilis. Cudownie jednak piękna w staroangielskim swym stroju, ulubiona artystka, nie zwróciła najmniejszej na zebraną publiczność uwagi. Nie była ona w tej chwili Verą Cassilis, ale Izabellą Melrose. Wcieliwszy się raz w podjętą rolę, nie zapominała o niej ani na chwilę, być zaś może, iż to doskonałe a trudne wyrzeczenie się własnej indywidualności, stanowiło jeden z potężnych czynników czarownej gry jej, doprowadzonej do tej doskonałości niesomał.

Wyraz rozczarowania z jakim spostrzegła Challonera, tam gdzie spodziewała się zastać swego męża, był uosobieniem prawdy i naturalności. Gdy zaś Nell Gwyn zapytał jej wesoło: Jaką czarodziejską siłą lord Melrose zdołał pozyskać dumne twe serce, urocza hrabino? Odpowiedź młodej kobiety wzruszyła prostotą swą, pełną tkliwości i uczucia.

— O, wierzaj pan, — mówiła, — iż nie magiczną zwyciężył mnie sztuką, lecz nieśmiertelną mocą uczucia, potęgą miłości, która w końcu własne me ujarzmiła serce.

Na delikatnie wykrojonych ustach St. Mar'a lekki zarysował się uśmiech. Pochylony ku mrs. Trevanion wyrzekł cicho:

— Sądzę, iż słowa te kryją wielką tajemnicę, za pomocą której niejedna z was pokonaną zostaje. Kobieta nie zdołała się nigdy oprzeć sile męskiego uczucia, jeżeli tylko uczucie to jest prawdziwem.

Odpowiedź Heleny, zagłuszoną w tej chwili została przeciągłem echem oklasków. jakiemi witano ukazanie się słynnego tragika Rivingham'a, który strojny w malowniczy kostjum historyczny, wyskoczył w tej chwili z dopływającej do brzegu łódki, i zbliżywszy się na brzeg sceny, powitał z rycerskim wdziękiem panią swą i małżonkę, składając niski ukłon pierwszej, podczas gdy drugą z gorącem uczuciem do serca przytulił.

Po skończeniu pierwszego aktu, St. Mar opuścił lożę Trevanionów, obiecując powrócić jeszcze. Pułkownik za całą odpowiedź skinął w milczeniu głową, Helena jednak zauważyła głośno, iż rysy Augusta dziwnie spoważniały podczas ostatniej sceny, — czyżby przedstawienie niepokoić go miało?

— Och, nie, — zaprzeczył Roland żywo. — Przypuszczam, że chodzi tu prędzej o coś mającego związek z Verą. Biedna dziewczyna pomimo całej piękności i nadzwyczajnego talentu, mimo geniuszu, który ją nad ogólny poziom wynosi, nie zdaje się być jednak szczęśliwą.

— Zaczynam się obawiać Helenko, iż przeszłość jej kryje jakąś ciężką tajemnicę, jednemu Augustynowi tylko znaną. Założyłbym się prawie, że w pogłoskach krążących na karb jej małżeństwa, musi się znajdować część prawdy. Plotki tego rodzaju nie powstają bez żadnej przyczyny.

— Ależ Rolandzie...

— Cicho najdroższa! Czy sądzisz w gołębiej twej prostocie, że byłoby to coś nadzwyczajnego? Słowa moje nie przynoszą bynajmniej ujmy Verze, — stare to tylko dzieje, powtarzające się bez końca, odkąd świat istnieje. Młodziutka i pozbawiona opieki sierota, padła najprędzej ofiarą jakiejś nędznej rachuby. Wierzaj mi Helenko, iż życie rzeczywiste obfituje często w tragedje więcej wstrząsające, niż wszystko co na scenie przedstawić można. Ach, otóż i nowy akt się rozpoczyna. Teraz dopiero będziemy w stanie ocenić psychologiczny rozwój charakterów.

Dalsza gra pochłonęła całą uwagę pułkownika, a mogła ona w rzeczy samej przykuć i porwać zarazem, postacie bowiem z taką dramatyczną kreślone były siłą, z takim podniosłym traktowane zapałem, tak dobrze pojęte i odtworzone, iż nawet autor sam, ten najsurowszy ze wszystkich krytyk, nic im nie miał do zarzucenia, posądzać zaś St. Mara o zakochanie w sobie lub zarozumienie, byłoby niedorzecznością co najmniej; pisarz tej co on sławy, wyższym był nad podobne małostki.

Zajęcie publiczności wzrastało z każdą sceną, aż wreszcie dosięgło natężenia, które każąc wstrzymywać oddech w piersi, przykrem byłoby może, gdyby nie znajdowało ulgi w ogłuszających, szalonych oklaskach, któremi akt każdy żegnano. Podniosły patos, gorące uczucie i głęboka ufność z jaką Izabella wierzy w honor swego męża, i zimna, wyniosła wzgarda, z jaką odrzuca pozorne dowody jego winy, przyniesione jej przez Challonera, zmuszając go do odsłonięcia rzeczywistego swego charakteru i niskiej ku niej namiętności, szlachetne wreszcie uniesienie namiętność tę depczące, ogień i zapał mistrzowskiej gry Very, szturmem podbiły publiczność, porwały ją i uniosły, niesłychany budząc entuzjazm. Wrażenie spotęgowało się jeszcze sceną morderstwa opisywaną przez Alicję, tragiczną chwilę, w której hrabina z okrzykiem elektryzującym teatr cały, rzuca się na piersi męża, odbierając cios śmiertelny dla niego przeznaczony.

Głęboka, pełna natężenia cisza. z jaką patrzano na zranioną Izabellę, wróżyła Hawksley'owi najświetniejsze nadzieje, to też gdy omdlałą Verę wynoszono ze sceny, wyrzekł zacierając z zadowolnieniem ręce:

— Świetnie idzie! W ostatnich scenach powinni płakać jak bobry.

— Szczęśliwi iż mogą łzy marnotrawić, — odparła miss Cassilis smutnie.

Gdy zaś po chwili dyrektor zawezwał ją napowrót, zauważyła z uśmiechem.

— Co, już czas na mnie? Snać spoczynek nie istnieje...

— Dla aktorki, — uzupełnił St. Mar.

Westchnęła ciężko, lecz niemniej podążyła na zwykłe swe pole walki i popisu. Rola dzisiejsza, w której nie potrzebowała śmiać się kłamliwie; dziwnie odpowiadała goryczą przepełnionemu jej sercu; to też pomimo śmiertelnego znużenia i ciężkiej troski, nie zachwiała się ani razu, w scenie więziennej zaś, doszła do szczytu dramatycznej podniosłości i siły. Nie była to już gra, a prawda, — prawda straszna, zbyt realna może, — cudownie oddana walka uczuć najsprzeczniejszych, które wstrząsając sercem kobiety, podnosiły ją na szczytne wyżyny tragedji, i kazały słuchaczom wcielać się w męczarnie tej duszy szlachetnej, w tortury stokroć od śmierci gorsze, bo śmierć moralną niosące. Pełna wzniosłego poświęcenia, wolała przyjąć na siebie pozory zbrodni i występku, aniżeli dopuścić, aby ukochany przez nią człowiek cierpiał za takowe. Nawet myśl bolesna, iż oskarżenie poniży ją w oczach hrabiego, że może on uwierzyć w winę jej, nawet obawa ta, nie zdoła zachwiać hartu bohaterskiej duszy. Napróżno też mąż tuli ją w ramiona, napróżno używa wszelkich sposobów, od gniewu i oziębłości, aż do najtkliwszej pieszczoty, aby ją zmusić do wyznania własnej niewinności. Słowa takie byłyby podejrzeniem na niego rzuconem, a tego Izabella nigdy nie dopuści. Z męzką też iście siłą woli, umie się oprzeć namowom i błaganiom, jakkolwiek zaś serce jej rozpaczne rozrywa łkanie, jakkolwiek wsparta na piersi męża, gorzkiemi zalewa się łzami, na usta jej ta sama zawsze powraca odpowiedź:

— Ja go podpisałam, ja na nieszczęsnym dokumencie twoje położyłam imię, słuszna rzecz zatem, aby ja również śmierć poniosła. Nie pozwolę nigdy, żebyś za obłęd mój, własnem miał odpłacać życiem.

Wtedy to, uciekając się do ostatniego środka obrony, zrozpaczony małżonek przywodzi do stóp jej jedyne dziecię.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)